



Apacz – kuc w zaprzęgu,
Jacob – w masce, Gal – z uśmiechem

ACHTUNG MINEN

tekst: Wojciech „Jacob” Jankowski
bankyo@wp.pl

powtarzam, nie przerwała, over... Kolega Skiba wyżywał się ongiś w pisemku pt. *Przebiecie pały*, z polityków maści wszelakiej dworował, nieprawdopodobne (zdawałoby się) scenariusze kreślił. Tymczasem wszystko się spełniło, spełnia, do potęgi rozkręca, strach dowcipy wymyślać. I dlatego tak naprawdę każdy błazen jest bardzo smutny. ACHTUNG MINEN!

Uważajmy, kurde mole. Nasze odjazdy się spełniają. Loty w kosmos i podwodne żeglugi Juliusza Verne’a, przygody Tytusa Papcia Chmiela, wizje Orwella, polityczne żarty, „przebiecia pały” sprzed dwudziestu lat tworzą dziś tzw. namacalną rzeczywistość. Czy na pewno rzeczywistość? Miewamy z Ciapkiem wątpliwości.

W umysłach spieszących się gdzieś współczesnych ludzi panuje totalny łomot, w telewizorach roi się od horrorów, science fiction, zbrodni, reklamowych i politycznych kłamstw, porażającej głupoty. Czy takie mają być zarodki naszej przyszłości?

Śnię często o drewnianej chałupie. Sęki w stołowym blacie, piec, kręta ścieżka do studni. Mnóstwo przestrzeni i spokoju, zero lęku i pośpiechu. Póki co śmigamy z Ciapkiem po rowerowej ścieżce. Trzeba bardzo uważać. Od czasu do czasu siadam w zendo, twarzą do ściany i *oddech wymiata umysł*.

*Kiedy kończą się
wszystkie myśli
niepostrzeżenie umykam w las i zbieram
całe garście tasznika.
Podobnie do małego strumyka,
który cierpliwie płynie
przez omszałe szczeliny
powoli stają się
jasny i przezroczysty.*
Ryokan

Moc pozdrowień. Bywajcie!
MIN NIET. 🖐️

Na jednej z Wysp Nonsensu było tak dużo samochodów, że trwały w bezruchu, pierdząc spalinami, a ludzie przemierzali się skacząc po ich dachach. To scena z komiksów o Tytusie. *Co Ci przypomina, co Ci przypomina, widok znajomy ten...*

I po wakacjach. Koniki wróciły do betonowo-żelaznych boksów, my z Ciapkiem do mieszkania w kamienicy. Do pracy jeździmy rowerem. To znaczy – ja jadę, kręcąc niespiesznie pedałami, piesek biegnie obok. Większa część trasy płynie szczęśliwie rowerową ścieżką, ale i tak *trzeba mieć oczy dookoła głowy*. Wiele przechodniów istniejące od niedawna drogi dla rowerów traktuje jak chodniki, samochodziarze zaś albo się spieszą, albo szukają miejsc do parkowania, albo – coraz częściej – tkwią w tzw. korkach, trąbiąc, bluzgając, wściekli i nieprzytomni. Istny komiks z Tytusem.

Z wakacji obrazek. Szosa na Kaszubach, wąska, kręta, kucyk bryczkę dwukołową ciągnie, kłusikiem, stępa, niespiesznie. Z kumplem Galem jedziem po zakupy. Od czasu do czasu samochód nas mija. Na ogół powoli, twarze życzliwe, uśmiechnięte. Ale na przestrzeni kilku kilometrów spotykamy też kilku szaleńców: wariacka prędkość, mijanie „na ciągłej”, klaksony... Drugi taki z naprzeciwka – murowana kaplica. Nie dziwi mnie już ilość śmiertelnych na polskich szosach wypadków.

W czasach tzw. komuny wydawaliśmy nielegalne czasopisma. Gal, wizjoner jak się okazuje, narysował wówczas co następuje: obskurny mur z tablicą *ulica Lecha Wałęsy*, idąca gdzieś kobiecina, za rynną tajniak z krótkofalówką: *Zorro do Kmicica, Genowefa Grzyb nie przerwała*,

Odszedł profesor Stefan Kozłowski

Wielki przyjaciel ekofilozofii, jeden z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Filozofii Ekologicznej. Zmarł tak pięknie jak żył, prawdziwie profesorską śmiercią przemawiając do dużej widowni w świetle jupiterów, na konferencji Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN i Komitetu Nauki PZITB w Krynicy.

W referacie podkreślił cenny sens współpracy inżynierów budowniczych tworzących różnego rodzaju obiekty, zarówno budownictwa lądowego jak i wodnego, ze specjalistami ochrony przyrody, aby wspólna praca dała jak najlepsze efekty dla dobra, rozwoju i zachowania piękna przyrody POLSKI!!! ... to Jego ostatnie słowa.

Nie będzie przygotowywanego na styczeń 2008 Jubileuszu 80-lecia Profesora na KULu w Lublinie, gdzie miał zostać zaprezentowany *Atlas georóżnorodności* przygotowany ostatnio pod jego naukową kuratelą w Państwowym Instytucie Geologicznym.

Profesor dr hab. inż. Stefan Kozłowski – wybitny pracownik naukowy Państwowego Instytutu Geologicznego, który pełną wielkich sukcesów naukowych pracę w zakresie geologii surowcowej, a następnie ochrony i kształtowania środowiska przyrodniczego umiejętnie łączył z działalnością o charakterze popularyzatorskim i edukacyjnym. Ikona geologii środowiskowej w Polsce, uznany w kraju i za granicą specjalista i autorytet w tej dziedzinie. Tatarnik, ekolog, nauczyciel akademicki, działacz społeczny, poseł na sejm, minister. Propagator idei międzynarodowych rezerwatów biosfery, organizator współpracy polsko-ukraińskiej w strefie Roztocza i zlewni Bugu oraz inicjator idei „Zielonych Płuc Europy”. Człowiek wielkiego formatu, wielkiego serca, oddany Matce Ziemi i wszystkiemu, co na niej istnieje.

Jako minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa był szefem polskiej delegacji na konferencji „Środowisko i Rozwój” w Rio de Janeiro w 1992 r., gdzie podpisał m.in. Konwencję o Ochronie Różnorodności Biologicznej.

Był autorem licznych publikacji z zakresu geologii, ochrony środowiska i krajobrazu, planowania przestrzennego i ekorozwoju (m.in. kilku monografii: *Ochrona krajobrazu*, *Ochrona litosfery*, *W drodze do ekorozwoju*, *Ekorozwój wyzwanie XXI wieku*, *Przyszłość ekorozwoju*). *Społeczeństwo polskie przeżywa szybko postępujący proces degradacji podstawowych wartości, takich jak: uczciwość, odpowiedzialność, prawdomówność. Coraz bardziej zaczynają dominować: zachłanność, nielojalność, obojętność na dobro wspólne...* (Stefan Kozłowski, *Ekofilozofia a Polska w: Biznes i Ekologia* nr 46/2005)

Wielki esteta, miłośnik piękna we wszystkich dziedzinach życia i sztuki, wrażliwy, wspaniale potrafiący cieszyć się życiem i wszystkim co piękne... Wiele ludziom będzie Go bardzo brakowało...

Stefan Kozłowski nie przyjdzie już na ul. Sienną w Warszawie, na spotkania z Mistrzem – jak zawsze tytułował Henryka Skolimowskiego, twórcę ekofilozofii – przyciągające *ludzi spragnionych nowego myślenia* – jak mawiał. To tu, z jego inicjatywy, TPFE powołało do życia Bibliotekę Ery Ekologicznej, która odgrywa ważną rolę w krzewieniu myśli ekofilozoficznej. Stefan Kozłowski zostawił wielki dorobek naukowy i bardzo wielu ludziom zaszczepił motywację do pracy dla przyszłości. Będziemy pamiętać Panie Profesorze. 🙏

Aleksandra Wójtowicz
Biznes i Ekologia nr 63/2007

Wspomnienie o prof. Stefanie Kozłowskim...

Nawarszawskich Powązkach byli absolutnie wszyscy. Żegnał Profesora cały ruch ekologiczny początków lat 90., ale też zapewne i ludzie, którzy pracowali z nim w Państwowym Instytucie Geologicznym, jego studenci, współpracownicy, uczestnicy wypraw taternickich i narciarskich. Wśród tłumów odprowadzających go w ostatniej drodze byli wszyscy, na których życie wpłynął, przekazując swój czas, rady, myśli, prace, idee.

Urodził się we Lwowie w 1928 r., w rodzinie patriotycznej – jego rodzicami byli legionista Tomasz Kozłowski i Jadwiga z Postępskich. Zapalony taternik i narciarz. Ukończył krakowską AGH. Dziesiątki lat związany był z Państwowym Instytutem Geologicznym. Kierował Komitetem Inżynierii Środowiska PAN, potem Komitetem „Człowiek i Środowisko” PAN. Był członkiem Komitetu Badań Naukowych, Rady Naukowej LOP, Rady Instytutu na rzecz Ekorozwoju. Funkcje i godności Profesora można by wymieniać długo. Także tworzone przez niego instytucje, które bez jego uporu nie zyskałyby siły i wpływu: Komitet Obywatelski „Solidarności” i podstolik ekologiczny, Fundacja Obywatelska Solidarności, Bank Ochrony Środowiska.

Był posłem na Sejm z listy KO „Solidarność”, potem ministrem ochrony środowiska w rządach Jana Olszewskiego i Waldemara Pawlaka. Czas, gdy wówczas mogłem wspomagać Jego pracę, będąc rzecznikiem prasowym, wspominam z wielką estymą wobec Jego osoby. Mądra siła, z jaką przedzierał się przez machinę rządową, obserwowana z bliska, mówiła o Nim więcej niż relacje z drugiej ręki. Profesor wykazał się w tym czasie wielką mądrością, uczciwością i skutecznością. Był ekologicznym politykiem z krwi i kości. Chyba jedynym tak bardzo ekologiem i tak bardzo politykiem w Rzeczypospolitej. Później, gdy był doradcą Prezydenta RP Lecha Wałęsy ds. ekologii i ochrony środowiska, tworząc i kierując Radą Ekologiczną przy Prezydencie RP, kontynuował tę misję.

W pamięci będę miał długie rozmowy w domku Profesora na warszawskiej Sadybie. O życiu, czasie teraźniejszym, przyszłym i przeszłym. O ekologii, która dla Niego przejawiała się w tak wielu działaniach. Przypadkowe spotkanie w pobliżu Sejmu, na parę dni przed śmiercią, zapamiętam szczególnie. Z jego krótką, jasną oceną stanu rzeczy i celów, którym przez całe życie był wierny, które jeszcze i jeszcze chciałby zrealizować.

Odszedł 17 września 2007 r. Podczas sympozjum w Krynicy mówił o tym, że polscy ekolodzy i inżynierowie muszą znaleźć wspólny język. To jest jego przesłanie. Na Cmentarzu Powązkowskim, w kwatery 33, rzędzie 6, zapalmy światełko Jego pamięci. 🕯

Eryk Mistewicz

SULMIERZYCZANIE PRZECIW ZAKŁADOWI ZAGOSPODAROWANIA ODPADÓW

Ruch Samorządowy Sulmierzycanie
www.sulmierzycanie.republika.pl
11.9.2007

Mieszkańcy Sulmierzyc będą walczyć o zachowanie swojego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, czyli o Zakładzie Zagospodarowania Odpadów w Sulmierzycach.

Sulmierzyce to niewielkie miasteczko rolnicze na pograniczu Wielkopolski i Śląska, liczące ok. 2800 mieszkańców. Od wschodu i zachodu otulają je duże kompleksy leśne bardzo cennego przyrodniczo obszaru Dąbrów Krotoszyńskich, a na południu znajduje się Park Krajobrazowy Doliny Baryczy. Znajdowało się kiedyś na trakcie handlowym, zwanym bursztynowym szlakiem, który wiodł z Kalisza na Śląsk. Nazwa miasta wywodzi się podobno od jego założyciela – Sulimira, którego gród znajdował się 3,5 km na północny zachód od miasteczka. Lokacja Sulmierzyc nastąpiła w 1457 r. na mocy przywileju króla Kazimierza Jagiellończyka. Tu się urodził i wychował Sebastian Fabian Klonowicz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury mieszczańskiej z okresu odrodzenia. W miasteczku znajduje się jego pomnik. Pośrodku rynku wznosi się mały, drewniany ratusz z 1743 r., jako jedyna tego typu zachowana drewniana budowla w Wielkopolsce. Zabudowa Sulmierzyc zachowała w dużej mierze charakter typowy dla dawnych miasteczek rolniczych.



Sulmierzyce, jako specjalny obszar ochrony siedlisk w Wielkopolsce, kod PLH300002, zostały zgłoszone do Komisji Europejskiej w kwietniu 2004 r. i należą do



Europejskiej Sieci Ekologicznej specjalnych obszarów ochrony Natura 2000. Jest to obszar unikalny w skali kontynentalnej ze względu na największe skupienia dębów w Europie Środkowej. Są tu acidofilne lasy liściaste różnego typu z pomnikowymi okazami dębów i buków, często w wieku powyżej 200 lat. Dąbrowy występują na obszarze chronionym w kilku kompleksach, w otoczeniu pól uprawnych. Obszar ten charakteryzuje się znacznym bogactwem flory (stwierdzono dotąd 900 gatunków). Występuje tu ponad 80 gatunków roślin zagrożonych i ginących (w skali kraju lub regionu), co najmniej 3 gatunki bezkręgowców (z załącznika II Dyrektywy Siedliskowej) i 17 gatunków bezkręgowców, uznawanych w Polsce za zagrożone.

Związek Gmin Zlewni Górnej Baryczy (zrzeszający 13 gmin) chce, aby właśnie w Sulmierzycach powstał Zakład Zagospodarowania Odpadów. Ma on docelowo przyjmować łącznie ok. 85 200 ton odpadów rocznie. Około 25% odpadów będzie podlegało odzyskowi, unieszkodliwianiu, bądź recyklingowi, a prawie 8% masy wyparuje. Reszta (poniżej 67%) strumienia odpadów będzie gromadzona na składowisku. Przewiduje się możliwość rozszerzenia związku o następne gminy, a co za tym idzie, jeszcze więcej odpadów miałyby być przyjmowane do zakładu i na składowisko w Sulmierzycach.

Rezerwat Dąbrowa, koło Biadek Krotoszyńskich oraz Dąbrowa Smoszew znalazłyby się ok. 3 km od planowanego przedsięwzięcia. Zakład ten znalazłby się całkowicie na terenie specjalnego obszaru ochrony Dąbrów Krotoszyńskich. Nowe składowisko graniczyłoby bezpośrednio ze zwartym kompleksem leśnym i choćby ze względu na niebezpieczeństwo pożarów będzie dla niego bezpośrednim zagrożeniem. Można by wspomnieć jeszcze inne problemy z tym związane, takie jak: możliwość rozbudowy zakładu i składowiska odpadów, konieczność dojazdu samochodów o dużym tonażu ok. 20 ton z ładunkami odpadów, konieczność usuwania drzew z działek zalesionych, a planowanych na lokalizację zakładu, czy możliwość awarii, i co za tym idzie, niebezpieczeństwo skażenia gleb, wody i powietrza. Granica obszaru Natura 2000 przebiega od strony północnej i wschodniej, tam gdzie kończą się zabudowania mieszkalne i gospodarcze Sulmierzyc. Odległość od tych zabudowań po rozbudowie zakładu to ok. 700 m.

Można by zapytać, jaki cel ma lokalizowanie tego typu zakładu w takim właśnie miejscu, skoro w Narodowym Programie Leśnym stwierdza się, że *Wielkim wyzwaniem cywilizacyjnym XXI wieku jest organizowanie się społeczności globalnej, regionalnej, krajowej lub lokalnej wokół dobra wspólnego, jakim jest środowisko przyrodnicze czło-*

wieka, którego istotną częścią są lasy (prof. A. Szujewski). Regionalny program operacyjny Polityki Leśnej Państwa Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu ze szczególną uwagą traktuje 3 następujące obszary problemowe, charakterystyczne dla regionu:

- ograniczenie procesu przesuszania gleb (stepowiec) Wielkopolski,
- zalesienia gruntów porolnych,
- działania związane z doskonaleniem gatunkowej i funkcjonalnej struktury lasów (zachowanie i ochrona ekosystemów dąbrów Płyty Krotoszyńskiej^{*)}).

Dokument *Warunki przyrodnicze, Dąbrowy Krotoszyńskie* Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu stwierdza, że *zasobność, zdrowotność i jakość dębów z terenu Nadleśnictwa Krotoszyn wzbudzała od dawna zainteresowanie hodowców lasu, którzy utworzyli na tym terenie mikroregion mateczny w celu pozyskiwania najbardziej wartościowych nasion dębu szypułkowego.*

Należy zwrócić uwagę na jedyną obecnie możliwą drogę transportu odpadów ulicami Sulmierzyc, gdzie przedwojenne drogi były przystosowane do poruszania się nimi tylko wozów konnych. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której samochody ciężarowe (ok. 50 dziennie), o dużym tonażu, przyjeżdżałyby ze wszystkich stron do Sulmierzyc z ładunkami śmieci i przemukały ulicami miasteczka o historycznym układzie urbanistycznym.

Należy również zaznaczyć, że w odległości ok. 1300 m od planowanej lokalizacji zakładu i składowiska znajduje się ujęcie wody dla miejskiego wodociągu, gdzie znajduje się główny zbiornik wód podziemnych (GZWP) nr 309, który nie ma w chwili obecnej szczegółowo rozpoznanych granic, stref zasilania i drenażu, a także nie istnieje szczegółowa koncepcja ochrony wód podziemnych tego zbiornika, w tym dotycząca potrzeby ustanowienia i proponowanych granic obszaru ochronnego. Zbiornik ten jest źródłem wody pitnej nie tylko dla Sulmierzyc, lecz także wielu okolicznych miejscowości, a jak stwierdza Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, *przeciw rozbudowie składowiska odpadów w Sulmierzycach przemawia fakt położenia ekosystemu zależnego od wód w rejonie Chwaliszewa – Sulmierzyc. Co więcej, według rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 24 marca 2003 r. składowiska odpadów nie mogą być zlokalizowane w „strefach zasilania głównych i użytkowych zbiorników wód podziemnych”.*

Protesty mieszkańców Sulmierzyc opóźniają powstanie zakładu i składowiska, co powoduje niezadowolenie władz Związku Gmin Zlewni Górnej Baryczy, które winią mieszkańców Sulmierzyc za opóźnianie powstania zakładu i składowiska. Podobno nie chcemy wykorzystać 70 mln zł z funduszy Unii Europejskiej „jakie możemy otrzymać” na wybudowanie tego zakładu, a 12 gmin czeka przecież na rozwiązanie problemu z odpadami.

Dlaczego właśnie Sulmierzycy mają brać odpowiedzialność za gospodarkę odpadami, skoro istnieją inne możliwości lokalizacyjne dla tego typu zakładu? Przecież



takich wartości jak dziedzictwo kulturowe i naturalne Sulmierzyc i okolic nie da się zamienić na 70 mln zł. Należy je wykorzystać dla rozwiązania problemu odpadów, ale nie należy zapominać o innych wartościach i nie jest to już sprawa tylko mieszkańców Sulmierzyc. Czy my wszyscy mamy moralne prawo uczynić z Sulmierzyc rodzaj getta, enklawy śmietniskowej i pozwolić politykom decydować o wartościach cennych nie tylko dla nas, lecz również dla przyszłych pokoleń?

Wystarczy spojrzeć na mapę. Sulmierzycy są jednym z najmniejszych ośrodków administracyjnych w województwie wielkopolskim, bez przedmieść i bez otaczającej gminy. Inne gminy, zrzeszone w Związku Gmin Zlewni Górnej Baryczy, są wielokrotnie większe, w większości uprzemysłowione i o wiele bogatsze. Dlaczego małe miasteczko, produkujące ok. 200 ton śmieci rocznie, ma przyjmować 85 200 ton śmieci rocznie, z obszaru o wielkości 2053 km² i o łącznej ilości mieszkańców ok. 170 tys. osób? Dlaczego właśnie w Sulmierzycach ma powstać Zakład Zagospodarowania Odpadów z ogromnym składowiskiem? Tylko dlatego, że chcą tego wszystkie sąsiadujące gminy? A może dlatego, że jesteśmy biedniejsi od innych i mamy zbyt małą siłę przebicia?

^{*)} RDLP w Poznaniu, *Nowa Polityka Leśna, Narodowy Program Leśny*, www.lasypanstwowe.poznan.pl 🖱️

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Szlakiem legend narwiańskich błot

Narew jest rzeką niezwykłą.

Normalne, nizinne rzeki płyną jakimś konkretnym korytem, mniej lub bardziej krętym, otoczonym starorzeczami, odciętymi przez szukającą najkrótszej drogi wodę.

Missisipi w Ameryce Północnej, Okawango w Afryce i Narew na Podlasiu miały inny pomysł na swój kształt. Pomysł polegający na płynięciu wieloma równoległymi odnogami, połączonymi ze sobą siecią mniej więcej prostopadłych kanałów. Trudno w tej przedziwnej sieci odnaleźć główne koryto rzeki. Z tej hydrologicznej osobliwości niewiele już niestety pozostało. Narew zmeliorowano w górnym i dolnym biegu. Mały fragment rzeki, pomiędzy Surażem i Rzędzianami, obronił się jednak przed nieprzemyślaną i także często niszczycielską działalnością meliorantów.

Na krótkim odcinku tej niezwykłej rzeki w 1996 r. utworzono Narwiański Park Narodowy, zwany niekiedy polską Amazonią. Słuszniej by go było jednak nazywać polską Missisipi lub polskim Okawango. Pomimo niewielkiej powierzchni (6810 ha) jest on jednym z cenniejszych i zarazem najmniej znanych polskich parków narodowych, w którym chroni się, unikalny na skalę światową, ekosystem bagiennej doliny rzecznej, z aż 46 zespołami roślinnymi i nieprzebraną rzeszą ptaków wodno-błotnych.

Przez wiele stuleci bagienna dolina Narwi była światem samym w sobie. Obcy rzadko tu zaglądali. Trudno wszak było odnaleźć drogę w labiryncie torfowisk, trzcinowisk, starorzeczy, grądzików. Nawet wędrując rzeką łatwo zgubić drogę. Latem wszechobecne trzcinowiska znacznie przekraczają wzrost człowieka stojącego na łodzi.

Niemal każda z miejscowości na tym rzeczno-bagienym szlaku ma swoją legendę.

Zacznijmy naszą podróż od Kruszewa, drogą prowadzącą do zerwanego mostu. Wędrując w kierunku północno-zachodnim, docieramy do asfaltowej drogi, która wprowadza nas w granice Narwiańskiego Parku Narodo-

wego. Podążając dawnym traktem do Warszawy, w kierunku przyczółka zerwanego mostu na Narwi, wędrujemy w cieniu wierzb, gługów, olch porastających biegnącą na zachód groblę. Po obu stronach drogi towarzyszą nam bezkresne bagienne krajobrazy. Przy odrobinie szczęścia dostrzeżemy drapieżne błotniaki, żeglujące nad morzem otaczających nas trzcinowisk.

Most dwukrotnie został zniszczony. Najpierw w czasie pierwszej wojny światowej i nieco ponad dwadzieścia lat później podczas drugiej wojny światowej, tym razem przez wycofujące się polskie wojsko. Do dziś dnia most nie został odbudowany. Według miejscowej legendy jego odbudowa doprowadzi do wybuchu trzeciej i ostatniej wojny światowej.

Kolejne z podań związane z Kruszewem dotyczy kiszonych ogórków i... Napoleona, który miał się tu zatrzymać na krótki popas, w drodze na Moskwę. Mały kapral zachwyił się ich precudnym smakiem i aromatem. Nic w tym osobliwego. Od wielu pokoleń Kruszewo kiszonym ogórkiem stoi. Do dziś dnia pakuje się je w dębowe beczki i dla nadania lepszego bukietu, na co najmniej kilka tygodni zatapia w Narwi.

Napoleon, czy to z roztargnienia czy skąpstwa czy też, co najbardziej prawdopodobne, z braku wyobraźni, na moskiewską wyprawę zabrał tylko jedną beczkę miejscowego specjału.

Kruszewiacy wierzą, że właśnie to przyczyniło się do klęski kampanii wschodniej. Coś musi być na rzeczy. Napoleon przegrał, a kruszewskie ogórki wciąż przynoszą chwałę Podlasiu, ba nawet w latach 70. XX stulecia, choć uprawiane w systemie „socjalistyczno-spółdzielczym”, były eksportowane do Europy Zachodniej.

W pobliżu Kruszewa, patrząc na zachód, dostrzeżemy pięcioboczną redutę Koziołek, wybudowaną w 1656 r., przez wojska Jana Pawła Sapiehy w trakcie oblężenia Tykocina zajętego przez Szwedów i Radziwiłła.

Wały ziemne mierzą półtora na półtora metra. Do ich budowy, wedle miejscowych podań, z braku łopat, użyto ponoć hełmów szwedzkich.

Reduta Koziołek, wzniesiona z takim mozolem, funkcjonowała tylko przez rok, to jest do zdobycia, a właściwie poddania Tykocina, po śmierci Radziwiłła.

Po krótkim marszu dochodzimy do niewielkiego mostka na jednej z odnóg Narwi. Warto postać w ciszy, może spotkamy bobra, który niedaleko stąd zbudował sobie żeremie.

Z pochodzeniem bobrów wiąże się kolejna miejscowa legenda, opisana w słynnej *Konopielce* Edwarda Redlińskiego.

Dawno temu, po narwiańskiej krainie, przebrany za żebraka, wędrował sam Jezus Chrystus. Pewnego dnia spotkał rybaka, wracającego do domu łodzią wypełnioną szczupakami, węgorzami, okoniami.

– *Daj rybę mnie głodnemu*

– *Masz ci tu rybę darmożjadu* – rzekł rybak, klepiąc się po dupie.

Natychmiast wyrosły mu ogon pokryty łuskami i sierść. Od tej pory bobry w wodzie siedzą i z zimna popierdują.

Spoglądając z przyczółka zerwanego mostu wprost na zachód, widzimy białe tynki dworku w Kurowie. Pierwsze wzmianki o tej osadzie pochodzą z 1425 r.

W XVI wieku Kurowo wraz z dobrami waniewskimi należało do rodziny Radziwiłłów, by po około stu latach przejść w ręce Orsettich. Pod koniec XIX wieku dwór, będący wtedy już własnością Roztworowskich, spalił się od uderzenia pioruna. Dom odbudował Franciszek Kołodziejczyk w 20. latach XX wieku. Wkrótce jednak zbankrutował. Od banku rolnego majątek odkupiła Maria Zakrzewska tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej. Pomimo znacznych inwestycji nowa dziedziczka niedługo cieszyła się ponad 200 hektarowym majątkiem.

W 1939 r. na Podlasie wkracza Armia Czerwona. Zakrzewscy uciekają do Warszawy. Gospodarstwo na krótko zostaje przekształcone w kołchoz. W dworku okupanci zakładają sierociniec. Od 1941 r. Kurowem zarządza administracja niemiecka.

Po wojnie powstaje tu PGR, który dobrze funkcjonuje do połowy lat 80. XX wieku. Zbankrutowane gospodarstwo w 1988 r. przejmuje Narwiański Park Krajobrazowy, 8 lat później przekształcony w Narwiański Park Narodowy. Obecnie można tu zwiedzić niewielkie muzeum przyrodnicze, nacieszyć oczy panoramą z wieży widokowej, przejść się kilkusetmetrową kładką – ścieżką przyrodniczą, zaopatrzyć w materiały dotyczące parku oraz wypożyczyć kajak i odbyć spływ rzeką, co szczególnie polecam.

Trzeba jednak zaznaczyć, że bardzo łatwo zgubić drogę w płataninie odnóg i starorzeczy meandrującej Narwi. Warto więc w muzeum, przed spływem, zaopatrzyć się w mapę lub wynająć parkowego przewodnika.

Wracamy tą samą drogą i po minięciu Kruszewa kierujemy się szlakiem na południowy wschód. Po przejściu

ok. 2 kilometrów skręcamy za znakami w prawo na południowy zachód. Wkrótce docieramy do pierwszych zabudowań Śliwna.

Dzisiaj to zaledwie kilkanaście rozrzuconych gospodarstw. Dawno temu pielgrzymowano tu jednak nawet z odległych okolic. Na zachodnim skraju wsi rosła potężna dzika śliwa, której owoce były panaceum na rozliczne dolegliwości, zarówno ludzi jak i hodowlanych zwierząt. Lecznice właściwości drzewa odkrył pasterz kóz.

Pewnej letniej, księżycowej nocy dostrzegł zając i lisa zgodnie pożywiających się spadłymi owocami. Śliwa służyła ponoć miejscowym i przyjezdnym przez wiele pokoleń. Padła od uderzenia pioruna tuż przed nabyciem tych ziem przez rodzinę Orsettich, którzy to ponad trzy stulecia temu przekształcili niewielką wioskę w potężną magnacką rezydencję, porównywalną z pałacami w Choroszczy czy Białymstoku.

Punktem centralnym kompozycji był położony na wzgórzu pałac. Obecnie znajduje się tu pole biwakowe, wyposażone w pomost i niewielką wiatę.

Do naszych czasów nie zachowały się ślady dawnych budowli, za wyjątkiem sieci kanałów łączących Śliwno z głównym korytem Narwi. Brzegi kanałów wciąż porastają jednak jesiony, lipy drobnolistne i wiązy górskie, będące pozostałością XVII-wiecznych nasadzeń.

Ze Śliwna kierujemy się szlakiem na wschód, w stronę miejscowości Iłbische, za którym szlak skręca na południe w kierunku Kolonii Topilec. Z grobli rozciąga się rozległy widok na podmokłe łąki, będące łęgowskim czajek, szlamników rycyków i wielu innych ptaków wodno-błotnych.

W Kolonii Topilec, po prawej stronie, kolejne pole biwakowe. Idąc na wschód po prawej stronie ładny widok na dolinę Narwi, po lewej zaś ciągnie się rozległa i wielce malownicza brzezina, w której w niektóre czerwcowe noce ukazuje się piękna dziewczyna w białej, zgrzebnej szacie. Pochodzenie białej damy nie jest do końca jasne. Jedna z wersji mówi o ubogiej pannie, którą w błogosławionym stanie porzucił syn bogatego gospodarza. Dziewczyna miała utopić się w Narwi.

Docieramy do Topilca. Z pochodzeniem nazwy miejscowości związana jest legenda o zatopionym skarbie i duchu młynarza.

Dawno temu we wsi był młyn wodny. Młynarz, ojciec trzech córek, słynął z wielkiego skąpstwa. Jego ulubioną rozrywką było liczenie złotych talarów, przechowywanych w skarbcu, znajdującym się w młyńskiej piwnicy. Córkę gospodarza, karmioną głównie ziemniakami, miały wielkie brzuchy i pomimo sporego posagu, nie mogły znaleźć mężów.

W czasie szwedzkiego potopu młynarz przewoził swój skarb przez rzekę na pobliski grądzik. Noc była wietrzna, a rzeka wzburzona. Przeładowana łódka poszła na dno wraz z młynarzem. Skąpiec przemienił się w utopca i przez długie lata wciągał miejscowych w rzeczne nurty.

Widywano go jeszcze w początkach XIX wieku pod postacią demona o nienaturalnie dużej głowie, patyko-

watych nogach i zielonych włosach. Czasami przesiadywał na brzegu rzeki, ociekając wodą.

W Topilcu warto zwiedzić XIX-wieczną, murowaną cerkiew p. w. św. Mikołaja oraz prawosławny cmentarz z kapliczką wydrążoną z jednego pnia drzewa. Na kapliczce z trudem można odczytać datę 1876 r.

Kilka kilometrów od Topilca na południowy wchód położona jest wieś Baciuty. Wedle miejscowej legendy, dawno temu w okolicy panował pomór bydła. Miejscowi wznosili modły do św. Mikołaja o pomoc. Gdy modły nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, kobiety zobowiązały się w przeciągu jednej nocy utkać ręczniki, przez które przepędzono okoliczne bydło. Mężczyźni podczas tej samej nocy wybudowali w Baciutach murowaną kapliczkę na fundamencie z kamienia polnego.

Jeśli siły pozwolą, warto wybrać się na wycieczkę wokół stawów rybnych (50 ha). Są one położone w otoczeniu sosnowych i olchowych lasów, stwarzających dogodne warunki lęgowe wielu ptakom, zakładającym gniazda w koronach drzew.

Wiosną mamy tu możliwość obserwowania czapli, bocianów czarnych, licznych gatunków kaczek. Niekiedy zalatuje tu także niezwykle rzadki w Polsce orzeł rybołów.

W drodze powrotnej warto zwiedzić mało znane, a wielce malownicze miasteczko Choroszcz. Wąskie i ciche uliczki wspinają się i opadają łagodnie, odsłaniając co chwila nowe, ciekawe panoramy.

Prawdziwą perełką miejscowości jest letni pałacyk Branickich, obecnie Muzeum Wnętrz Pałacowych. Miejsce to ma specyficzny klimat. Czuje się w nim atmosferę czasów, gdy słowo pośpiech nie było jeszcze powszechnie używane. Miłych wrażeń dostarcza także spacer po parku pałacowym. Pierwotnie było to założenie ogrodowe, utrzymane w stylu francuskim. Obecnie jednak jest to raczej park typu angielskiego, pełen starych drzew, z kilkoma stawami, kanałami i wąskimi, cienistymi alejkami. Liczne stare i dziuplaste drzewa gwarantują spotkanie z dzięciołami, muchołówkami i licznie gniazdującymi tu sikorami, kowalikami, pełzaczami. Zazwyczaj niewielu tu spacerujących, więc jeśli ktoś poszukuje odosobnienia, gorąco polecam. Sam pałacyk, położony na sztucznej wyspie, to prawdziwa perełka eklektyzmu.

Na ekspozycję Muzeum Wnętrz Pałacowych składają się meble, obrazy i bibeloty głównie z XVIII w. Na przykładzie mebli można prześledzić ewolucję stylów: od baroku, poprzez rokoko, aż do klasycystycznych kształtów w stylu Ludwika XVI. Wśród obrazów spotkamy m.in. portrety dawnych właścicieli rezydencji. Na parterze znajdują się garderoby pani i pana domu.

Jest sypialnia, niestety bez łóżka. W salonie można oglądać stoliki i krzesła. Piętro podczas rekonstrukcji pałacu, przeprowadzonej w latach 60., zagubiło niestety oryginalny układ. Trudno więc zorientować się jak dawniej żyli tu ludzie. Z opisów wiadomo jednak, że gospodarz, hetman Branicki, podejmował gości w wielkopańskim stylu. Bywało tu wielu dyplomatów, uczonych i artystów tamtej epoki. Gośćmi pałacu byli nawet królowie August III i Stanisław August Poniatowski.

Wędrując ulicą Sienkiewicza, a następnie Branickiego docieramy do niewielkiego, prostokątnego rynku z Pomnikiem Niepodległości z 1934 r.. Od wschodu rynek zamyka kościół i klasztor dominikański o długiej i dramatycznej historii.

Dominikanie pojawili się w Choroszczy w XVII wieku, za sprawą wojewody trockiego Mikołaja Stefana Paca. Kościół, wzniesiony przez rodziców fundatora, spłonął po raz pierwszy w 1683 r. Świątynię odbudowano w innym miejscu. Nie zapobiegło to jednak ponownemu zniszczeniu w czasie wojny północnej w r. 1707.

Nowe zabudowania przetrwały niecałe 50 lat, kiedy to Jan Klemens Branicki przeniósł siedzibę dominikanów w nowe miejsce. Przeprowadzka nie uchroniła niestety kościoła przed kolejnym pożarem w r. 1915. W odbudowanej świątyni znajdują się relikwie zgromadzone przez dominikanów, w tym trumna ze szczątkami św. Kandyda. Legenda głosi, że zetknięcie się uniesionej dłoni świętego z wiekiem trumny zbiegnie się z końcem świata.

W kościele warto zwrócić uwagę m.in. na bogato inkrustowaną drewnianą ambonę.

Nieopodal rynku, przy ulicy Lipowej, znajduje się cerkiew prawosławna p. w. Matki Bożej Opiekuńczej. Świątynia zbudowana na planie krzyża greckiego, utrzymana jest w stylu neobizantyjskim i ma ciekawy ikonostas. 🙏

STRATEGIA ROZWOJU

Strategia rozwoju kraju 2007-2015. Projekt to materiał wydany przez ministra rozwoju regionalnego. Czytelnik znajdzie w nim rozdziały takie jak m.in.:

- Wizja Polski do 2015 roku
- Cel główny i priorytety strategii
- Uwarunkowania realizacji celów strategicznych

- Finansowanie
- System realizacji strategii
- Wskaźniki realizacji

Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl



tekst: Witold Nyckowski
ul. Spacerowa 14
09-500 Gostynin
tel. 024 235-21-12
tel. kom. 0665 488-643
Gostynin, 1.6.2007

Witold Nyckowski, inż. mechanik, nauczyciel w Zespole Szkół Technicznych w Płocku. Jego zainteresowania to zastosowanie techniki i technologii i pozyskiwaniu energii odnawialnych. Próbuje sprzedać swoją własną konstrukcję jaką jest prysznic słoneczny. Poszukuje inwestorów zainteresowanych tym pomysłem. Opracował dokumentację konstrukcyjno-technologiczną prysznica, wykonał prototypy, badania i testy wraz z certyfikatem CE. Poza tym ma jeszcze wiele rozwiązań i pomysłów, ale brak mu funduszy. Niepokoi go fakt utrudnień w pozyskiwaniu dotacji na dobre pomysły.

PRYSZNIC SŁONECZNY „BEZ AKCYZY”

Technika oferuje nam wiele różnych możliwości, które możemy zastosować w codziennym życiu. Spróbuję napisać jak wykorzystałem swoją wiedzę techniczną i zbudowałem prysznic słoneczny.

Dzieciństwo

Wakacje spędzałem na kolo- niach i obozach, lecz większość czasu byłem u babci na wsi. Wtedy dorosłym trudno było uatrakcyjnić wypoczynek dzieciom ale był las, woda, słońce i wiele pomysłów. Zawsze brakowało nam bezpiecznego miejsca do kąpieli. Były oczywiście jeziora, ale bez rodziców nie mogliśmy tam chodzić. Powstała więc konstrukcja znana wszystkim, nie tylko instalatorom i fachowcom. Najprostsze rozwiązanie, które dzieciakom może przyjść do głowy – pomalowana na czarno beczka z wodą. Ojciec pomógł, wujek zmontował, a my mieliśmy wielką frajdę do końca wakacji.



Ojcostwo

Dzisiaj świat wokół nas się zmienił, dorośliśmy, a nasze dzieci mają ten sam problem, co my. Powstało pytanie: czy oni muszą mieć taką beczkę jak ja? To już inne pokolenie, technika jest wokół nich na co dzień. Pełne sklepy z basenami, u niektórych z Państwa baseny w ogrodzie.

Tylko, że my już wydaliśmy pieniądze na basen, a woda w nim zimna. Mamy środki na ogrzanie tej wody, ale energia coraz droższa. Czy musimy za nią płacić? Odpowiedź jest prosta TAK i NIE. Nie, jeśli będziemy współpracować z przyrodą...

Przemyslenia

Techniczne rozwiązania, pomysły konstrukcyjne i nowe materiały pozwalają pozyskiwać darmową energię.

Energia elektryczna (np. jądrowa), ani żadne paliwo: węgiel, gaz, olej, czy hel-3 z Księżyca nie zwróci nam kosztów. Tylko ekologiczne źródła energii są w stanie przynieść nam zwrot poniesionych wydatków. Powiem więcej, choć z ekonomistami nie wygram: „nie ważne jak długo będzie następował zwrot kosztów”. Mamy pomysły i technologie, by był on jak najkrótszy. Nie zapominając o tym, że ten zwrot kosztów otrzyma również przyroda. Nawet w reklamach słyszymy, że świat zbudowany jest na okrągło. Na lekcji przyrody pokazują naturalny recykling, ale jakoś zapomniano pokazać, że to również energia.



Początek

W lipcu 1999 r. zbudowałem pierwsze własnej konstrukcji kolektory słoneczne. Cztery panele, razem 5,2 m² i zbiornik 300 litrów z miedzianym wymiennikiem. Nie liczyłem na wiele, może 25-30°C. Jakie było zdziwienie rodziny, gdy pierwszy raz odkręcili kurek z gorącą wodą nagrzaną za darmo. Miała ona temp. 55°C (zawór mieszający). Od tamtego dnia nie wyobrażam sobie, bym musiał płacić za podgrzewanie wody.

Zabawa i wypoczynek

W ogródku bawiące się dzieci, my przygotowujemy grilową ucztę i powstaje odwieczny problem „nie chłapcie się zimną wodą, bo się przeziębicie” – „a co mamy robić gdy jest upał i w piaskownicy potrzebna woda?”. Sami byśmy chętnie wzięli ciepłą kąpiel po pracy w ogródku lub biesiadzie. Coś z tym trzeba było zrobić.

Założenia

1. musi być bezpieczne – dzieciaki są najważniejsze
2. ekologiczne – za darmo ciepła woda
3. wydajne i proste w obsłudze – mamy się kąpać, a nie kombinować
4. estetyczne – ładnie wyglądać w ogrodzie
5. trwałe – odporne na warunki atmosferyczne
6. lekkie – żeby można schować na zimę
7. dla wszystkich – dzieci i dorosłych

Budowa

Rysowałem i rysowałem, powstało wiele rozwiązań. To moje maluchy wybrały najlepsze. I tak powstał prysznic słoneczny. Nie obeszło się bez prototypu i testów na prysznicu. Najważniejszy test przeprowadziły dzieci.

Szczegóły

Prysznic słoneczny to kolumna wykonana z rury aluminiowej tworzącej zbiornik 25 l, przegięta pod kątem 30° i ocieplona na 2/3 swojej wysokości, ze względu na bezpieczeństwo i możliwość przegrzania. Pozyskiwanie energii słonecznej odbywa się dzięki panelowi kolektora, który jest też mojej kon-

strukcji. Budując swoje kolektory opracowałem technologię łączenia blachy miedzianej z rurą, na 1/2 obwodu rury. Pozwoliło to bardzo efektywnie przekazać ciepło.

Całość jest zamknięta w wytrzymałej obudowie wykonanej z żywicy poliestrowej. Od strony kolektora słonecznego jest poliwęglan odporny na UV. Szkło byłoby lepsze, ale bezpieczeństwo dzieci trzyma mnie w ryzach konstrukcyjno-technologicznych.

Wewnątrz jest cała instalacja hydrauliczna.

1. zawór trójdrożny mieszający wodę od 30 do 60°C – zabezpieczenie przed poparzeniem – nastawiamy nim temp. wody do kąpeli.
2. zawór poboru wody do wylewki (główki) prysznica
3. zawór zwrotny i bezpieczeństwa, zabezpiecza przed wzrostem ciśnienia.
4. rurki i złączki, bez których nie da się tego spiąć w całość.

Na zewnątrz jest wylewka prysznica, mydelniczka, wieszak ręcznika, termometr kontrolny, pokrętła: zaworu do wylewki prysznica, zaworu mieszającego, zaworu bezpieczeństwa – czasami musimy go udroźnić (zalecenie producenta zaworu). W dolnej części prysznica znajduje się przyłącze i kran poboru zimnej wody. Prysznic o masie 25 kg wstawiamy na podstawę i dzięki obrotowemu osadzeniu (360°) możemy ustawić go w kierunku Słońca. Przewidziane jest jeszcze miejsce na elektronikę solarną, ale brak inwestora ogranicza moje możliwości. W słoneczne dni kąpiel pod prysznicem można brać co godzinę, a nawet częściej. W pochmurne trochę rzadziej. Ale kto się kąpie, gdy pada deszcz?

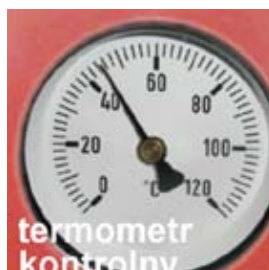
Zastosowanie

Prysznic słoneczny jest uzupełnieniem wyposażenia: basenów, ośrodków wczasowych i agroturystycznych, pól namiotowych, plaż nadmorskich, działek rekreacyjnych, ogrodów przydomowych, placów zabaw dla dzieci a nawet jako dodatek w gospodarstwie rolnym do brania kąpieli po pracy w polu. Pierwszy pokaz odbył się na Targach POLEKO 2006 w Poznaniu. Zainteresowanie było ogromne. Wielu gratulowało pomysłu i konstrukcji.





termostatyczny
mieszacz wody



termometr kontrolny



doprowadzenie
zimnej wody



wylewka (główna)
prysznic



zawór wylew-
ki prysznic



zawór bezpieczeństwa



wieszak ręcznika



mydelniczka



pobór wody



naklejka ostrzegawcza

Dane techniczne prysznic słonecznego

Wysokość całkowita	2200 mm	Obrót kolumny prysznic	360°
Wysokość pod wylewką	2050 mm	Warunki pracy prysznic	> 5°C
Masa prysznic	ok. 25 kg	Termometr kontrolny	do 120°C
Masa podstawy	ok. 6 kg	Zasilanie wodą pitną	+
Temperatura pracy	do 90°C	Wylewka prysznic	+
Temp. wody zasilającej	> 5°C	Zawór wylewki prysznic	+
Temp. wody użytkowej	30-60°C	Zawór poboru zimnej wody	+
Uzysk ciepłej wody	25-40 l	Mieszacz termostatyczny	+
Ciśnienie maksymalne	6 bar	Zawór bezpieczeństwa	+
Ciśnienie zasilania	0,5-6 bar	Podstawa stalowa ocynkowana	+
Pojemność układu	ok. 25 l	Gwarancja	2 lata
Powierzchnia grzewcza	0,43 m²	Instrukcja obsługi	+

GRZEJNIKI SŁONECZNE

tekst: Przemysław Sobański

Kalifornia to najludniejszy stan USA, znany na całym świecie z przyczyn turystyczno-ekonomiczno-sportowo-filmowych. Tutaj też jest więcej organizacji proekologicznych niż gdziekolwiek w Ameryce Północnej. Efektem działań kalifornijskich ekologów są setki ustaw chroniących dzikie życie. Niejedna z tych ustaw znalazła naśladowców w innych stanach i krajach.

W maju br. parlament kalifornijski przyjął ustawę o ulgach finansowych dla tych, którzy przesłibują ogrzewanie energią słoneczną. Na wprowadzenie w użycie 200 tys. baterii słonecznych w budynkach mieszkalnych i biznesowych przeznaczonych jest 250 mln dolarów. Fundusze pochodzą będą z podwyższonych o 13 centów (to nie jest dużo, bo sumy rachunków nie są wygórowane) bieżących rachunków gazowych w Kalifornii. Oczywiście projekt spotkał się z energiczną opozycją ze strony elektrowni i gazowni (w USA oba sektory są prywatne). Prezes korporacji gazowniczej „Calpine” Avis Kowalewski ocenił, że jego firma przez 10 lat straci z powodu ustawy ok. 14 mln dolarów.

Pomysłodawca projektu baterii słonecznych, poseł Jared Huffman, przytoczył badania agencji KEMA-Xenergy, wykazujące, że zastosowanie baterii słonecznych w domach zredukowałoby zużycie gazu ziemnego Kalifornii o ponad 5% (24% gazu obecnie zużywano jest w domach prywatnych). Badania wykazały także, że choć gaz ziemny jest „czystszy” od węgla, to i tak jego spalanie wytwarza CO₂ i inne szkodliwe dla atmosfery gazy.

Chociaż istnieje federalny (ogólnostanowy, fundowany z pieniędzy federalnych, nie stanowych) program obniżenia podatków dla posiadaczy domków z bateriami słonecznymi, od lat 80. żadne rządowe ciało nie zajęło się wdrażaniem go w życie. To jeszcze jeden przykład, jak bardzo niektórzy politycy są uzależnieni od pieniędzy pochodzących od korporacji naftowo-gazowych.

Baterie słoneczne kosztują od 4000 do 6000 dolarów, ale zdaniem posła Huffmana w ciągu 10 lat koszt ten zwróci się całkowicie (w związku z oszczędnościami na rachunkach gazowych). W Kalifornii (jak i w wielu miejscach na świecie) gazem ogrzewa się wodę. Grzejniki są zamontowane na osiedlach mieszkaniowych lub indywidualnie w domkach. W hotelach, restauracjach i blokach mieszkalnych oszczędność na gazie byłaby najbardziej zauważalna.

Użytkownicy baterii słonecznych nie zgłaszają żadnych większych usterek w ich pracy. Budynki z ogrzewaniem na Słońce różnią się zewnętrznie od innych tylko tym, że mają w dachu odpowiednie „szyby”.

W 1891 r. w USA powstał pierwszy na świecie słoneczny grzejnik i już w r. 1897 1/3 domów w Pasadenie (pokazywała dzielnica Los Angeles) miała taki grzejnik. Ale w latach 20. XX w. odkryto w L.A. złoża gazu ziemnego... W 2006 r. w Kalifornii zamontowano już tylko 1000 grzejników słonecznych, a w całym USA 9000, z czego połowę na Hawajach, gdzie są duże rabaty dla posiadaczy baterii słonecznych.

Na świecie zaś ceny gazu i udoskonalona technologia baterii słonecznych spowodowały wzrost użycia grzejników słonecznych o 14% w 2005 r. – na całej naszej planecie było wtedy 46 mln domów ze słonecznymi grzejnikami wody. W Izraelu aż 90% gospodarstw domowych posiada taki system, w Chinach 62%, w UE 13%, w Japonii 6%, w USA 2% (2005 r.). Procentowo Australia ma 40 razy więcej baterii słonecznych niż Kalifornia.

Zdaniem Bernadette Del Cairo (ekspert ds. energetyki w ekologicznej organizacji „Środowisko Kalifornii”) ustawa o systemach słonecznych przyniosłaby wiele ulg finansowych, co spowodowałoby większe zainteresowanie ekologicznymi grzejnikami wody.

Referencje: *LA Times*, U.S. Department of Energy, organizacje ekologiczne, California Assembly (sejm). 🐾

tekst: Agnieszka Biernat
naturoterapeuta, dietetyk
tel. 0603 10 19 50
e-mail: abiernat1@o2.pl
www.abczdrowia.most.org.pl
www.wegan.prv.pl

Propaganda fluorowa a nasze zdrowie

Zdrowe zęby i dziąsła są istotną częścią naszego ogólnego stanu zdrowia. W Polsce próchnicę stwierdza się u 80% dzieci, 92% młodzieży i prawie u wszystkich dorosłych.

W krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, nie wspominając już o Skandynawii, wyniki są o wiele lepsze, chociaż również niepokojące. Próchnica to jedna z chorób cywilizacyjnych XX w. Główną jej przyczyną jest niewłaściwe odżywianie (dieta obfitująca w rafinowany cukier, żywność wysoko przetworzoną, konserwowaną, za małą ilość świeżych owoców, warzyw, nasion), poza tym zły stan jamy ustnej (m.in. efekt palenia papierosów, moda na podjadanie między posiłkami) oraz zaniedbana profilaktyka (zbyt rzadkie mycie zębów, nieużywanie nici dentystycznych, wykałaczek czy płynu do pielęgnacji jamy ustnej, a także sporadyczne wizyty u stomatologa w celu kontroli uzębienia).

O zęby należy dbać już od poczęcia. To nie żart, ale fakt! Zawiazki zębów tworzą się bowiem w 10-12 tygodniu ciąży. Wówczas to bardzo istotne jest dla dziecka, aby proces mineralizacji tkanki zębów był jak najlepszy, dlatego też m.in. tak ważne jest prawidłowe odżywianie kobiety w ciąży, a następnie dziecka. Dieta matki powinna być bogata w naturalne witaminy, zwłaszcza A, C i D i składniki mineralne, głównie wapń, natomiast zdecydowanie uboga w węglowodany. Spożywanie potraw kwaśnych (zwłaszcza wytwarzających kwasy w żołądku) oraz węglowodanów sprzyja tworzeniu się płytki bakteryjnej i powoduje uszkodzenie powierzchni zęba.

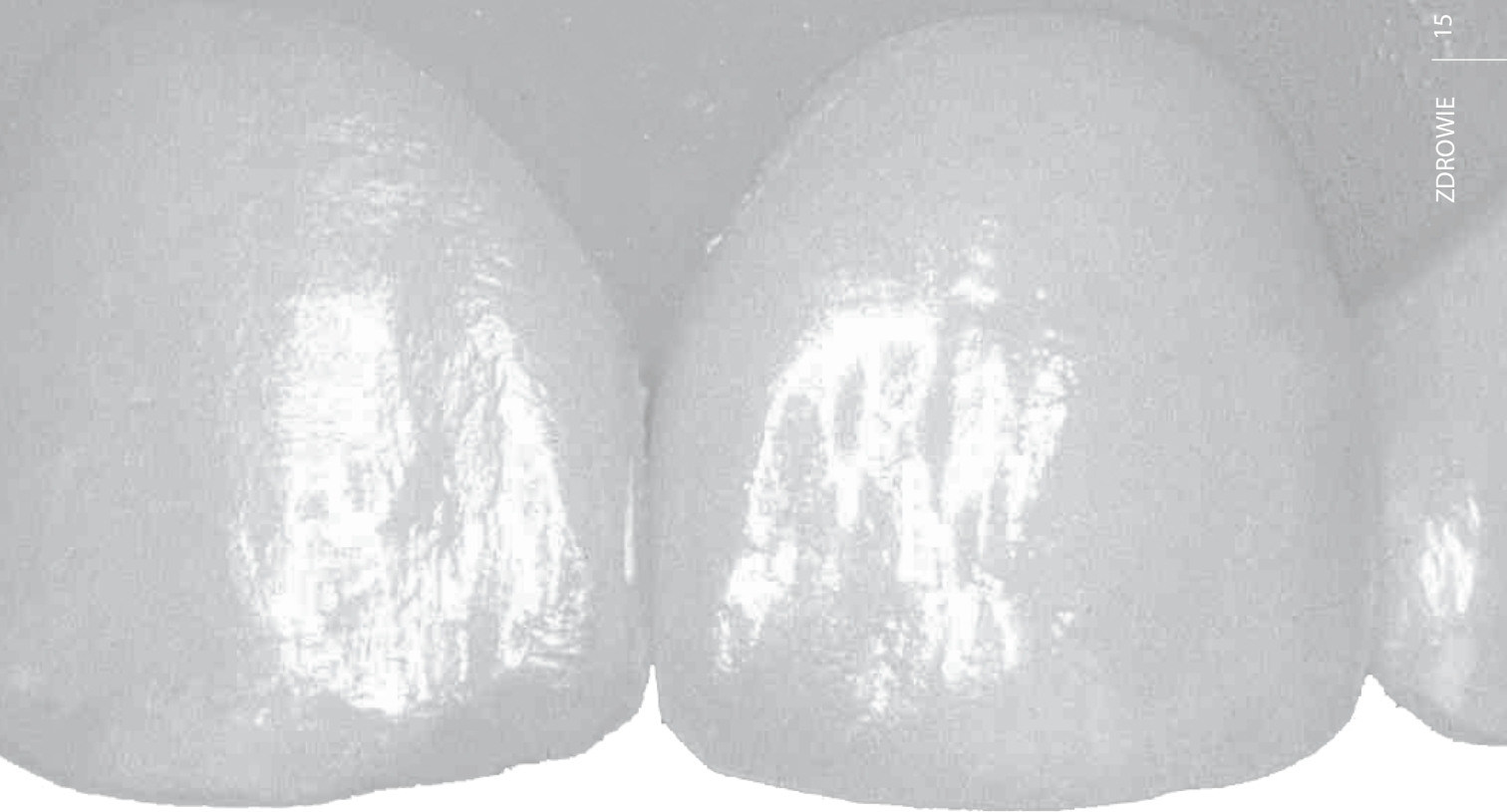
Podczas jedzenia siekacze odcinają kęsy pokarmowe, kły nadgryzają lub rozgryzają najtwardsze kęsy, z kolei zęby przedtrzonowe i trzonowe są odpowiedzialne za mielenie pokarmu. Cały ten proces jest bardzo istotny dla zdrowia człowieka, wpływa na pracę całego organizmu, począwszy od jamy ustnej, żołądka a skończywszy

na pracy jelit i wydalaniu. Resztki pokarmu pozostające na powierzchni zębów, głównie w bruzdach i zagłębieniach, stają się najlepszą pożywką dla bakterii rozwijających się w ciepłym i wilgotnym środowisku jamy ustnej. Tworzą niewidoczną gołym okiem bakteryjną płytkę nazębną, odpowiedzialną za rozwój próchnicy i chorób przyzębia. Cukier zawarty w pożywieniu, głównie w słodczykach, przyczynia się do wytwarzania w jamie ustnej kwasów. Kwasy rozpuszczają szkliwo, które traci minerały i twardość – wtedy pojawia się próchnica. Bakterie płytki nazębnej uszkadzają nie tylko szkliwo; atakują również dziąsła, wskutek czego następuje ich cofanie i odsłanianie słabo zabezpieczonych szyjek zębowych – pojawia się nadwrażliwość zębów na dotyk, ciepło i zimno, kwaśne oraz słodkie potrawy. Istnieją jednak pewne pokarmy, które wykazują właściwości oczyszczające zęby z miękkich nalotów. Należą do nich: świeże jabłka, marchew, rzodkiewka i seler, poza tym orzechy oraz chleb razowy.

Zdrowe zęby i dziąsła to nie tylko zdrowa dieta, ale również prawidłowa higiena jamy ustnej. Zęby należy myć po każdym posiłku, nie zapominając o czyszczeniu języka oraz o masażu dziąseł. W pielęgnacji jamy ustnej bardzo istotny jest także właściwy dobór środków do ich pielęgnacji.

Obecnie bombardujące nas zewsząd reklamy polecają żucie gumy bezcukrowej po posiłkach oraz mycie zębów pastą z fluorem. Zdecydowanie odradzam taką formę profilaktyki.

Żucie gumy powoduje wytwarzanie nadmiernej ilości śliny, a ta wbrew pozorom nie jest obojętna dla prawidłowej pracy naszego żołądka, wręcz przeciwnie, szkodzi mu. Ujemną cechą gumy do żucia może być również zawartość w niej węglowodanów jako środków poprawiających smak oraz możliwość wystąpienia nawyku zaciskania zębów (parafunkcja).



Inne głośno reklamowane panaceum to pasty i środki do pielęgnacji jamy ustnej z zawartością fluoru. No właśnie: jaka pasta do zębów jest najzdrowsza? Zapewne większość z was powie, że ta z fluorem, bo fluor wzmacnia zęby i zapobiega próchnicy, jak głoszą reklamy w masmediach. Nic bardziej mylnego! Pasty do zębów z fluorem oraz płukanki i nici dentystyczne z ich zawartością nie tylko nie zapobiegają próchnicy, ale stanowią bardzo poważne zagrożenia dla naszego zdrowia, a czasem i życia! Jeżeli przypadkowo połknie się więcej pasty niż porcja używana do mycia zębów, należy natychmiast zwrócić się o pomoc medyczną lub skontaktować się z ośrodkiem toksykologii. Fluor i jego związki (fluorki) są wyjątkowo toksyczne. Czas najwyższy obalić mit fluoru! Bezdyskusyjnym faktem zarówno chemicznym, jak i biologicznym jest, że fluorek to jedna z najsilniejszych trucizn na świecie! A można go znaleźć w wielu – produktach: w napojach orzeźwiających, piwie oraz w artykułach spożywczych (*sodium fluoride* używany jest w tzw. dodatkach żywieniowych). Prócz tego fluorek należy do jednej z najbardziej rozpowszechnionych substancji zanieczyszczających środowisko. Możemy go znaleźć w zanieczyszczonym powietrzu, glebie oraz w zbiornikach wodnych. Oznacza to, że wbrew panującej dotychczas opinii, jesteśmy narażeni nie na niedobór fluoru, a jego nadmiar, który prowadzi do choroby zwanej fluorozą. W łagodnych przypadkach objawia się ona po-

jawieniem plam na zębach, ciemnieniem szkliwa i jego uszkodzeniem. Ale to tylko początek poważniejszych schorzeń. Fluorek zakłóca w organizmie wytwarzanie kolagenu, wręcz powoduje jego rozkład prowadząc do chorób układu kostnego (osteoporoza, deformacja kręgosłupa, rak kości, niszczenie tkanki łącznej). Inne z objawów: patologiczny spadek ciśnienia krwi, zaburzenia oddychania, paraliż, zgony niemowląt i małych dzieci, uszkodzenia mózgu, systemu nerwowego i odpornościowego, chroniczne zmęczenie, zmniejszenie ilorazu inteligencji, letarg, depresja, niedoczynność tarczycy, przedwczesne starzenie się.

Użyteczność fluoru była kwestionowana już wiele lat temu w różnych miejscach na świecie, jednak opinie na ten temat były skrzętnie wyciszane i przemilczane. W raporcie z 1999 r. UNICEF zgłosił fakt, iż nie wszystkie rządy miały wystarczający dostęp do informacji na temat niebezpieczeństw związanych z fluorem. W związku z powyższym, w tymże roku, powstało dossier o skutkach ubocznych fluoryzacji (HUMO Nr 17/33059, 20.4.1999).

Belgia jako pierwszy kraj na świecie wprowadziła oficjalny zakaz dodawania fluoru do środków do pielęgnacji jamy ustnej, mając na uwadze przeciwdziałanie zagrożeniom dla zdrowia psychicznego i fizycznego człowieka. Miejmy nadzieję, że Polska pójdzie niebawem również za jej przykładem w trosce o zdrowie społeczeństwa, a nie popierania lukratywnego fluorowego interesu. 🙌



tekst: Henryk Skolimowski

SZTUKA I ARCHITEKTURA W ZAPAŚCI

Wstęp

Ekofilozofia, którą wyznaję, i którą niejako stworzyłem, uznaje, że wszystko jest ze sobą połączone – wedle zasady naczyń połączonych. Obserwując, jak te naczynia są połączone, dochodzimy wcześniej czy później do jakiegoś wspólnego mianownika. Ten proces śledzenia naczyń połączonych nie jest łatwy. Ale od czego jest logos, jeśli nie od tropienia ukrytych zależności.

Postawimy więc pierwsze ogólne tezy:

Jaka filozofia takie myślenie

Jakie myślenie taka nauka

Jakie myślenie taka sztuka

Jaka nauka taka technologia. A następnie:

Jakie myślenie i technologia taka architektura

Jaka architektura takie środowisko

Jakie środowisko taki człowiek.

A teraz odwrócimy te relacje:

Jaki Człowiek – taka sztuka, taka architektura,
takie środowisko.

Dezintegracja awangardy w sztuce

Sztuka jest fascynującym zjawiskiem. Dlaczego zaistniała? Jaka jest jej ostateczna natura? Dlaczego potrzebna jest człowiekowi? Dlaczego podążała takimi zawiłymi drogami? Czy jej rozwój był przypadkowy, czy jakoś zdeteterminowany? Każdy wrażliwy i myślący człowiek boryka się z tymi pytaniami, chociaż często były one wyrażone w innych słowach.

Mój rozwój intelektualny i duchowy kształtował się na gruzowiskach wyzwolonej Warszawy. W r. 1945 miałem 15 lat – właściwy wiek, aby chłonąć wiedzę i rozumienie. Po wyrzuceniu Niemców wszyscy czuliśmy się wolni i gotowi żyć nową wolnością. Tak. Ale tu, w Warszawie, wokół były tylko gruzy.

Zachowało się jednak kilka bibliotek. Jedna, na ulicy Koszykowej, stała mi się szczególnie bliska. Tam czytałem

przez lata Balzaka, Tolstoja, Dostojewskiego, Freuda, Adlera, Schopenhauera, Tukidydesa, Platona... Wszystko. Nie było natrętnej telewizji, nie było głupawych rozrywek. Wchłaniało się rzeczy dobre i wspaniałe. Wyłoniła się z tego nie jakaś skryzalizowana filozofia, ale raczej interesująca, kreatywna mieszanka.

W latach 50-tych powstał w Polsce teatr, który genialnie interpretował Becketta, Ionesco, Dürenmatta. Mimo szarzyzny komunistycznej, wiedziało się, że się żyje w fascynującym świecie. Sztuka była pancerzem. Pozwalała oddychać i czuć się wielowymiarowym. Gdy w późnych latach 50-tych znalazłem się na Zachodzie (z początku z krótką wizytą), dziwili się tam moi przyjaciele, że tak dużo wiedziałem o teatrze współczesnym – nie zdawali sobie sprawy, że teatr w Polsce był naszym tlenem.

Moja fascynacja sztuką i jej rolą w życiu człowieka pogłębiła się, gdy zacząłem uczęszczać na seminaria Władysława Tatarkiewicza, właśnie z estetyki, na Uniwersytecie Warszawskim, po 1956 r. Podświadomie Ignąłem do sztuki o wiele wcześniej. Pod koniec lat 40-tych zaczytywałem się w *Przechadzkach ateńskich* Władysława Witwickiego. Wraz z nim, z zapartym oddechem, analizowałem *triglify* i *metopy* oraz całą strukturę Partenonu, wchłaniając w siebie nie tylko wiedzę architektoniczną, ale cały etos ateński, który Witwicki tak pięknie i głęboko przekazywał.

Gdy znalazłem się na Akropolu ateńskim, we wczesnych latach 70-tych, czułem się jak w domu – szczególnie, że turystów było mało. Wszystkie obiekty były łatwo dostępne. Nic nie było ogrodzone. Można było oprzeć się o kolumnę Partenonu, a nawet ją objąć... i pomarzyć, jak to tam było w czasie Peryklesa i Sokratesa.

Tak więc, gdy zacząłem uczęszczać na seminaria Tatarkiewicza, byłem niejako przygotowany i czułem się na tych seminariach dobrze. Pragnę dodać, że nie miałem zamiaru specjalizować się w estetyce czy historii sztuki. Moim mistrzem był Tadeusz Kotarbiński i u niego pisałem

pracę magisterską z semantyki i logiki. Jednak estetyka i fascynacja sztuką trzymały mnie w swoich objęciach. Jednym z zadań, które Tatarkiewicz nam postawił – wszystkim uczestnikom seminarium – było napisanie krótkiego referatu na temat percepcji formy u współczesnych pisarzy i artystów. Tak powstała moja jedna stroniczka zatytułowana: *Forma podążyła za życiem*. Podobała się ta wypowiedź Tatarkiewiczowi. Wyszukał ją w stosie innych odpowiedzi i kazał przeczytać przed całym seminarium. Następnie zapytał, czy chciałbym robić pracę magisterską u niego. Byłem już zaangażowany u Kotarbińskiego, który był nie tylko moim mistrzem intelektualnym, ale przewodnikiem moralnym. Grzecznie odpowiedziałem, że raczej nie. Jednak kontakty z Tatarkiewiczem kontynuowały się przez lata. Ta jedna stroniczka z jego seminarium rozrosła się do artykułu pt. *Antynomie formy w sztuce współczesnej*. Artykuł ten został opublikowany w latach 60-tych najpierw w Nowym Jorku, a następnie w Studiach Estetycznych w Warszawie. Po przeczytaniu tego artykułu, Tatarkiewicz oświadczył mi w liście, że w tym artykule wyartykułowałem szóstą koncepcję formy (forma w sztuce jest odbiciem życia); w dodatku do pięciu istniejących. Żałował tylko, że artykuł nadszedł tak późno, iż nie był w stanie omówić mojej koncepcji formy w swojej nowej książce, pt. *Dzieje sześciu pojęć*. Tak więc straciłem miejsce w historii estetyki, bo inni nie zauważyli mojej nowej koncepcji formy.

Swoje obserwacje i refleksje nad sztuką współczesną kontynuowałem w Los Angeles, po zrobieniu doktoratu w Oksfordzie na temat polskiej filozofii analitycznej. Wykładałem wtedy na Uniwersytecie Południowokalifornijskim w Los Angeles i mieszkalem w West Hollywood. Opodal znajdował się Boulevard La Cienega, utkany galeriami sztuki.

Co tydzień, w poniedziałkowe wieczory, odbywały się tam wernisaże sztuki najnowszej, bo Los Angeles był już wtedy jednym z centrów sztuki współczesnej. Chodziłem na te wernisaże regularnie, jako że Los Angeles i Kalifornia były dla mnie nowością, jako że byłem ciekawy ludzi. Byłem również zafascynowany sztuką współczesną. Śledziłem, jak ta sztuka odzwierciedla i wyraża ludzi i jacy są ludzie, którzy ją tworzą.

Przez pierwsze dwa lata byłem odurzony nowością, różnorodnością, dynamiką i energią ludzi. Kalifornia i Los Angeles potrafiły eksponować swój *image*. Było takie powiedzenie *There is no further West*. Co znaczyło, że tutaj jest właśnie najbardziej wykrystalizowana kultura Zachodu. Mówiło się także, że co robi Kalifornia dzisiaj, Ameryka za rok, a świat za dwa lub pięć. W Los Angeles panowało przekonanie, że być tutaj to przywilej. Bo „tutaj” oznaczało pewnego rodzaju *paradiso*. *Angelinos* w to wierzyli lub udawali, że wierzyli. Z biegiem czasu stwierdziłem, że granica między ułudą a rzeczywistością jest bardzo zwiewna w Kalifornii. Po dwóch, a być może trzech latach byłem w stanie strząsnąć z siebie ten mityczny pył, który mnie otaczał.

Los Angeles zaczął mi się przedstawiać jako dziwny kraj nierealności lub surreality. Niby wszystko jest w porządku, ale te głębsze wymiary rzeczywistości były nie takie. Tyle samochodów na ulicach i autostradach, a nie ma ludzi. Jak mówił Sofokles: *Miasto to ludzie*. W czasie swoich wieczornych spacerów, *nota bene* w ekskluzywnych dzielnicach, takich jak Beverly Hills lub Hollywood, zostałem sześciokrotnie aresztowany, właśnie za spacer. Bo jak mi objaśnił jeden z policjantów *W Los Angeles nikt nie chodzi... Jeśli chodzisz, to jesteś stuknięty, albo na jakiejś złodziejskiej wyprawie*. Po tych sześciu zatrzymaniach czułem, że moja wolność została ograniczona. Co to za miasto, w którym nie można spacerować? W Oksfordzie spacerowałem w środku nocy, prawie każdego wieczoru.

W drugiej połowie lat 60-tych galerie sztuki najnowszej na La Cienega Boulevard nie nadążyły za sobą. Każdego roku na jesieni była zmiana dekoracji. Nowy rodzaj sztuki był promowany jako najnowsza awangarda. Już wtedy wiedziałem, że awangarda się wypaliła. Przestała być dreszczem, wyzwoleniem i odwagą. A stała się pustym słowem, komercją, zmianą dekoracji, aby pokazać coś nowego. Od tych najnowszych wystaw wiało chłodem, wyrachowaniem, nie było w nich nic, co by intrygowało lub inspirowało. Powoli zauważyłem, że człowiek został wyrzucony za orbitę sztuki. Sztuka stała się mechanistyczna i bezduszna. Te dwa terminy rzeczywiście są synonimami. Sztuka z duszą nie może być mechanistyczna. Coraz więcej było konstrukcji i instalacji „ciekawych” z punktu widzenia technicznego. Obiektywizm i mechanizm zaczęły dominować nad mentalnością artysty.

Obserwowałem ten proces z bliska w jednym ciekawym przypadku, na mojej uczelni (Uniwersytet Południowokalifornijski). Zaprzyjaźniłem się z malarzem z Jugosławii, który przyjął imię Vasa i był jednym z profesorów na Wydziale Sztuk Pięknych. Jeszcze w połowie lat 60-tych malował w konwencji realizmu quasiabstrakcyjnego. Potem zmienił idiom. Zaczął produkować drewniane beleczki, ok. 2 m długości, 20 cm wysokości i 3 cm szerokości, które były idealnie wycięte i wygładzone. Następnie pomalowane na wysoki połysk lakierem, zwykle każda beleczka w innym kolorze. To była perfekcyjna robota techniczna. Nawet było przyjemnie takiej beleczki dotknąć. Można je było rozstawiać na różne sposoby. Zwykle w zestawie było takich beleczek cztery lub pięć. To była nowa sztuka. Triumf perfekcyjnej techniki i świadomości mechanistycznej. Sztukę tę można było oceniać „obiektywnie” – z punktu widzenia jej doskonałości technicznej. Ta sztuka się podobała. Wyrażała *Zeitgeist* owych czasów. Ta sztuka się sprzedawała. Ta sztuka była na swój sposób piękna. Ale było to piękno inne, niż to, do którego przywykliśmy historycznie. Vasa dostał promocję na moim Uniwersytecie. Następnie został „kupiony” przez większy i lepszy uniwersytet, jako że był na fali. W moim języku wyrażał mentalność *Mechanosa*. *Mechanosem* nazywam niewidzialnego boga czasów nowożytnych, który usiłuje przetworzyć świat cały na podobieństwo swojej mechanistycznej i zobiektywizowanej świadomości.

Tak to wyglądała sytuacja pod koniec lat 60-tych. Był to ciągle klimat wielkiej witalności i nowatorstwa. Okres powstawania takich trendów jak: op-art, pop-art, sztuka konceptualna, sztuka realności. Wszystkie one w jakiś sposób odchodziły od człowieka. Większość ludzi i artystów witało te trendy jako przejaw żywotności i twórczości sztuki. Nikt nie starał się zrozumieć głębszego znaczenia tych fosforyzujących zmian. Ja patrzyłem na to z wielkim niepokojem. Czułem, że pożerają nas siły ponad nasze zrozumienie i ponad naszą kontrolą. Na swój sposób starałem się zrozumieć. I nieustannie dociekałem: jak to wszystko jest powiązane, co z czego wynika i dlaczego? Jak to ostatecznie służy człowiekowi – bo musi, jeśli człowiek nie ma szczeniąć. Eksperymenty Vasy były ciekawe. Ale dla mnie była to droga donikąd. Bo jaki jest następny krok tego kierunku? Stworzyć perfekcyjne maszyny, które będą tworzyć perfekcyjne beleczki i inne przedmioty – jako dzieła sztuki? Czy byłby to wielki triumf techniki, czy wielki upadek człowieka zwanego *homo creativus*?

Zmierzch architektury

Moje kontakty z filozofami na Uniwersytecie Południowo-kalifornijskim układały się dobrze ale nie znajdowałem między nimi inspiracji i polotu. Szukałem więc wokół, na innych wydziałach. Jednym z fascynujących umysłów był fizyk Maurice Pryce, który przedtem był profesorem fizyki w Oksfordzie. Błyskotliwy umysł ale zupełnie zatopiony w swoich równaniach dotyczących korony Słońca. Partnerów do dialogu znalazłem na wydziale architektury. Był tam między innymi Konrad Wachsmann, Niemiec, który zaczął swoją karierę strugając ołówki w pracowni Gropiusa a potem zaprojektował willę dla Alberta Einsteina. Nie miał filozoficznego wykształcenia, ale potrafił myśleć głęboko. Ja nie miałem wykształcenia architektonicznego, ale potrafiłem się wczuć w sedno problemów nowej architektury. Zapraszałem Wachsmanna na swoje seminaria z metafizyki. On mnie zapraszał na swoje seminaria z architektury i projektowania. Doprowadziło to do zaproszenia mojej osoby na szereg wykładów monograficznych na wydziale architektury. Po pierwszym wykładzie architekci oświadczyli, że to co wykładam, nazywa się w ich języku Projektowanie Ogólne (*Basic Design*). To ciekawe, pomyślałem, *mam kompetencje wykładania w dziedzinie, o której istnieniu nic nie wiedziałem*. Po drugim wykładzie oświadczyli, że moje idee zbliżone są do Buckminstera Fullera. *A kim jest Buckminster Fuller?* – zapytałem. A to taki uniwersalny geniusz amerykański, który ma swoje oryginalne odpowiedzi na wszystkie problemy. We właściwym czasie zapoznałem się z ideami Fullera, wybrałem się na kilka jego wykładów. Każdy był trzygodzinnym maratonem. Wszystko to było intrygujące i dalekosiężne. Po moim trzecim wykładzie, architekci oświadczyli, że to co wykładam, jest zbieżne z ideami i myślami Paolo Soleriego. Pierwszy raz słyszałem to nazwisko. Co on robi, czym się zajmuje? Odpowiedź była: to wizjoner, o mistycznym zacięciu, próbuje zbudować nowe

miasto przyszłości w środku pustyni w Arizonie. Podobał mi się opis tej sylwetki i sama idea alternatywnego miasta. Od 1969 r. przez następne 18 lat dane mi było odwiedzać co roku to budujące się miasto i być jednym z jego budowniczych. Do tego wątku jeszcze powrócę.

Moje zaangażowanie w architekturę nie był przypadkowe. Nie byłem li tylko laikiem, który ciekawił się nowymi architektonicznymi trendami. Już w r. 1966 byłem zaangażowany w rozwijanie nowego kierunku, zwanego filozofią techniki. W tymże roku wygłosiłem referat, na chyba pierwszym sympozjum dotyczącym filozofii techniki, w San Francisco. Tytuł mojego referatu brzmiał: *Struktura myślenia w technologii* (*The Structure of Thinking in Technology*). Technika – a w szerszym ujęciu technologia – interesowała mnie nie tylko jako dyscyplina poznawcza, ale również jako fenomen determinujący przyszłość społeczeństwa ludzkiego. Już w tym czasie było dla niektórych z nas jasne, że technologia to nie tylko błogosławiony róg obfitości, czy zbiór narzędzi, który możemy używać dla polepszenia materialnego, ale potężna siła ze swoimi własnymi imperatywami. Dla mnie głównym pytaniem było: Jakie jest miejsce techniki w uniwersum człowieka? A nie odwrotnie: Jakie jest miejsce człowieka w uniwersum techniki? W ciągu następnych 30-stu lat przystosowanie się człowieka do imperatywów techniki stało się faktem dokonanym i nikt nie analizuje konsekwencji odwrócenia pierwszego pytania. Technokraci nie są zainteresowani głębszymi problemami techniki. Filozofowie również nie potrafią zrozumieć ich znaczenia. A konsekwencją jest, że jesteśmy osaczeni ośmiornicą technologii, która nas dusi, a miała być takim błogosławieństwem.

Jak to się wszystko ma do architektury? Właśnie ma się bardzo blisko. Nowoczesna architektura miała być wyzwoleniem, a stała się więzieniem. Jak to się stało? Za przyczyną jakich sił? Jednym z pytań, które mnie gryzło, było: Dlaczego inteligentni architekci tworzą nieinteligentną architekturę? To był fenomen powszechny w całym świecie industrialnym. Wszędzie pojawiały się wieżowce – jako gloria myślenia technicznego, architektonicznego i społecznego. Wierzyło się (z początku), że te wieżowce oznaczają wielki postęp społeczny, rozwiążą wszelkie potrzeby ludzkie; a poza tym są takie racjonalne, proste, potężne, wszystko jest w nich takie linearne... i tak zgodne z wymaganiami techniki, dążącej do standaryzacji i uniformizacji. Otóż w końcu lat 60-tych stało się jasne, że te wieżowce to nie jest zrealizowana utopia, ale molochy, nie rozumiejące życia i podcinające jego witalne korzenie.

Jeszcze jeden problem nurtował mnie głęboko. W architekturze widziałem szczególną wykładnię znaczenia technologii i myślenia współczesnego. To jak budujemy teraz, zadecyduje jaki świat odziedziczymy za 30, 50 i 100 lat. Architektura *sensu largo* w sposób szczególnie determinuje środowisko człowieka i samo jego myślenie. Błędy popełnione przez architekturę i architektów będą

się za nami snuły przynajmniej przez następne dwa pokolenia. Błędy popełnione w muzyce dają się łatwo naprawić. Poprawiamy partyturę, lub nie gramy danej muzyki. Błędy popełnione w architekturze (i w kształtowaniu środowiska) mają kolosalne i nieprzerwane konsekwencje. Pytałem siebie, czy przypadkiem architektura nie jest na błędnej drodze. Czy (bez świadomej intencji architektów) przypadkiem nie stwarza antyludzkiego środowiska? Zwracałem się z tym pytaniem do architektów. Niektórzy byli zażenowani, niektórzy poirytowani. Niektórzy sarkastycznie ofuknęli mnie: Pokaż dłaczego architektura jest nieludzka i jakie popełniamy błędy?

Doprowadziło to do intensywnego i długotrwałego dialogu, przez dobre 20 lat, z architektami – szczególnie w Anglii. Pierwszy artykuł opublikowano mi w *Architectural Association Quarterly* w Londynie 1969 r. Nosił tytuł *Ludzka przestrzeń w erze technologii*. Argumentowałem w nim, że ludzka przestrzeń się skurczyła i zubożała w erze panującej technologii. Było następnie szereg innych artykułów, które architekci przyjmowali przyjaźnie. Nie było to przypadkiem, że mój pierwszy zarys ekofilozofii został przedstawiony na forum architektonicznym i opublikowany w periodyku architektonicznym w 1974 r.

W r. 1976 Królewski Instytut Brytyjskich Architektów (R.I.B.A.), główna i najbardziej prestiżowa instytucja w Zjednoczonym Królestwie zaprosiła mnie do wygłoszenia głównego referatu w czasie ich dorocznego zjazdu w Hull. Jako tytuł wybrałem: *Architektura, technika a jakość życia*. W moim *expose* zaproponowałem nowe kryteria estetyczne (a może i moralne) w ocenianiu architektury – procesu jej powstawania i konsekwencji jej wytworów. Zamiast zastanego kryterium, że forma podąża za funkcją, argumentowałem, że właściwsze, bardziej adekwatne i bardziej zbliżone do jakości życia jest: *forma podąża za kulturą*. Był to wyłom w całym myśleniu o architekturze, twórcza transcendencja imperatywu technologicznego: tylko funkcja i jej utylitarne aspekty są ważne.

Imperatyw ważności kultury jest zogniskowany na człowieku, na jego potrzebach duchowych, kulturalnych, estetycznych. Bo w nich zawiera się jakość życia. Wszelkie kryteria utylitarne i funkcjonalne nie dotyczą problemu jakości życia i są wobec niego obojętne. Dlatego też dusimy się w architekturze, która jest człowiekowi obojętna i która powiada, że powinniśmy być szczęśliwi, ponieważ mamy dobrze funkcjonujące łazienki.

Zanim dokonałem przewartościowania głównego motta współczesnej architektury, musiałem prześledzić jako to się stało, że architektura zaczęła powoli umierać. W tym świecie wszystko jest połączone. O tym wiedziałem zawsze. Jest połączone na zasadzie naczyń połączonych. Tak więc, jakie to połączenia z szerszym światem i szerszym myśleniem spowodowały, że architektura stała się zakażona, a po pewnym czasie ślepa, powielając techniczne schematy, które nie miały nic wspólnego z życiem, kulturą, kształtowaniem środowiska na podobieństwo człowieka uniwersalnego?

Będąc filozofem wiedziałem, że kultura europejska została ukąszona w latach 30-tych nową filozofią zwaną pozytywizmem. Żeby to brzmiało bardziej uczenie, nazwano tę nową filozofię pozytywizmem logicznym. Była to filozofia bezwzględna w swej precyzji i ograniczoności. Tylko fakty i logiczne relacje mają walor. Było to powtórzenie nihilizmu Bazarowa z powieści Turgeniewa *Ojcowie i dzieci*. Cała kultura nie warta była, dla Bazarowa, dwóch kopiejek. Podobne było stanowisko pozytywizmu w XX wieku: precyzja za cenę spalenia całego obszaru kultury i duchowości.

Gdy popatrzyłem głębiej na domenę architektury i sztuki, to stwierdziłem, że architektura została zarażona bakcylem pozytywizmu; a po pewnym czasie i sztuka poddała się ideologii mechanistycznej i materialistycznej. Początkiem tego procesu w architekturze było pojawienie się tzw. *Bauhausu*, w Niemczech. Proces ten przedstawiłem w swojej książce *Święte Siedlisko Człowieka* (1999). Główne tezy *Siedliska*, które są podsumowaniem mojego całego myślenia, dotyczącego architektury i sztuki, chyba wymagają powtórzenia. Otóż w latach dwudziestych naszego wieku pojawia się ważna ideologia artystyczna nazwana *Bauhaus*. Później nazwano ją Ruchem Międzynarodowym. Początkowo jest to ruch w architekturze. Jego mottem: forma podąża za funkcją. Po pewnym czasie to motto staje się głównym kryterium estetycznym. Tradycyjne kryteria piękna zostają odrzucone. Funkcja staje się przewodnią zasadą. Sama funkcja musi być racjonalna i musi być sterowana najlepszą dostępną technologią. Od tego momentu zaczyna się dyktatura.

Najbardziej zaawansowane technologie dyktują w jaki sposób mają być projektowane i budowane domy i środowisko człowieka. Ten proces prowadzi w latach 50-tych, 60-tych i 70-tych do konstrukcji bezdusznych blokowisk i otaczającego ich sterylnego środowiska. Technologia stała się hegemonem. Tratuje ona nasze tradycyjne kryteria artystyczne, nasze poczucie piękna, nasz wewnętrzny świat harmonii. Wynik tego poznaliśmy do brze poprzez doświadczenie w ostatnim ćwierćwieczu.

Idea głosząca, że forma powinna podążać za funkcją, że technologia powinna determinować nasze środki i naszą praktykę, nie ograniczyła się do architektury. Rozlała się na inne domeny ludzkiej aktywności, włączając w to sztukę. Kryteria doskonałości są coraz bardziej zdeterminowane przez doskonałość techniczną. Artyści korzą się przed technologicznym bogiem. Stąd tyle żelaznych i betonowych konstrukcji, które nie budzą ciepła w sercu.

W tym klimacie kryteria estetyczne słabną jeszcze bardziej, zwłaszcza, że sztuka jest wykorzystywana w nowy sposób jako towar, jako inwestycja. W tej nowej roli sztuka oraz artyści nie są oceniani pod względem ich estetycznej doskonałości przez wewnętrzny walor ich sztuki, przez życiodajną jakość ich dzieł, ale przez rynkową wartość. Wartość rynkowa jest niezmiennie manipulowana przez właścicieli galerii i ludzi interesu, którzy często inwestują w sztukę bez najmniejszego zainteresowania istotnymi

wartościami sztuki. W tym układzie rola artystów i samej sztuki jest jeszcze bardziej zdeprecjonowana.

Kiedy stopniowo pomniejsza się człowieka, forma w sztuce i sama sztuka zaczynają odzwierciedlać kondycję tej pozbawionej mocy kreatury, nazwanej człowiekiem technologicznym. Wszelkie meandry i konwulsje nowoczesnej sztuki mogą być określone jako ekspresja życia samego. Tak, to prawda. Ale prawda niekompletna. Rozbita sztuka, wyrażająca rozbitą kondycję człowieka, to niewielki powód do dumy. Współczesna sztuka nie może usprawiedliwiać swoich wad i potworności oświadczeniem, że „podąża za życiem”, kiedy życie samo zdegenerowało się do stopnia patologii. Rozpad koherencji człowieka oraz sztuka wyrażająca agonię tego rozpadu, są zjawiskami paralelnymi. Są częścią tego samego procesu – rozpadu piękna. Z powodu symultanicznego rozpadu koherencji człowieka oraz ideału piękna, koncepcja sztuki i ich definicja ulegają rozpadowi. Podobnie jak sama kondycja ludzka; zostają zdeprecjonowane jak życie ludzkie, zostają obrzydzone jako kondycja naszego istnienia.

Utraciliśmy estetykę i uczestniczenie w pięknie, ponieważ utraciliśmy etykę, uczestniczenie w wartościach wewnętrznych, transcendentnych, specyficznych dla człowieka i jego rodowodu duchowego. Estetyka i etyka nie są rozłączne, ale są składowymi strukturami człowieka, który partycypuje w wartościach ponadzmysłowych.

Dotarliśmy oto do racjonalnego wyjaśnienia konfuzji i arbitralności we współczesnym użyciu idei piękna, włączając w to apoteozę brzydoty, jako manifestację piękna. Nasza schizofreniczna kultura straciła swoją kotwicę, swój kierunek, swój cel. Stała się patologiczna, gwałtowna i koszmarna. W ramach tego procesu stwo-

rzyła sztukę na swój obraz. Dzięki swemu sprytowi, nasza kultura (wszystkie kultury są bystre, włączając w to kulturę technologiczną), próbuje posłużyć się nami, aby usprawiedliwić swój etos, abyśmy stali się przekonani o tym, że brzydota i piękno są zamienne, i że delikatność i brutalność są jedynie kwestią definicji. W ten sposób

Henryk Skolimowski

Geniusz Światła

a

Świętość Życia

bezduszną kulturą, która zniszczyła naszą duchowość i rozbiła pojęcie piękna, próbuje uczynić z nas skwapliwych i racjonalnych współników. Zmusza nas do racjonalizowania patologii kultury, która wyraża to, „co jest”. W głębi czujemy, że współczesna kultura budzi wstręt w naszej duszy i jest nieustającą obrazą naszego poczucia godności i piękna.

Podsumowując, społeczeństwo technologiczne jest nie tylko plastikowe, bez smaku, pogardliwe w stosunku do głębszych wartości. Jest także przebiegłe i sprytne. Udało mu się (lub prawie udało) przedefiniować kulturę i podporządkować ją etosowi konsumpcji i kultowi pieniądza. W drugiej połowie XX wieku, jak również na początku XXI wieku, jesteśmy świadkami nie tyle desperacji artystów awangardy – aby wyrazić się w nowy sposób, ile obalenia sztuki przez świat komercji, subtelnej przekonywania artystów, aby służyli nadrzędnym celom kultury technologicznej. Kiedy sztuka gloryfikuje szpetotę i przemoc, przemoc i szpetota świata zewnętrznego stają się aspektami rzeczywistości wewnętrznej.

Jeśli ta analiza techniki i jej konsekwencji dla architektury i sztuki wydaje się komuś niewiarygodna lub uważa ją za niesprawiedliwy atak na dobrodziejstwa technologii, mogę tylko powiedzieć, że próbowałem jedynie postawić lustro przed tą nieczułą maszyną. Technologia stała się barbarzyńskim bogiem; bezlitosnym dla ludzkiej duchowości, ludzkiej czułości, dla wszystkiego, co kultura człowieka uważała za wielkie i szlachetne.

Utopia a realność

Życie jest wielką przygodą. Wdrążaj się w jego głębi. Owiń się pyłem gwiazd a będziesz wybrańcem bogów. Pesymiści przegrywają życie, bo nie są w stanie wyjść mu naprzeciw. Dane mi było tak się urodzić, iż uważałem i uważam, że optymizm i nadzieja to dobre strategie życia. Życie głębsze i duchowe jest niemożliwe bez optymizmu. Bo głębia życia, to wiara w życie; bo duchowość życia, to wiara, że jest się osobą niezwykłą w tym kosmosie. W tym przekonaniu kroczyłem przez życie.

Moje zaangażowanie w architekturę nie ograniczyło się tylko do myślenia na temat architektury – gdzie i jak pobłądziła. Wspominałem Paolo Soleriego i jego projekt budowania miasta przyszłości zwanego ARCOSANTI. Odwiedziłem to „miasto”, kiedy tylko kiełkowało, w r. 1969. Był plan budowy i grupa wolontariuszy. Piękny kawał ziemi (860 ha) na jednej z gór stołowych w Arizonie środkowej. Cała idea była natchniona. U jej źródła był genialny umysł Soleriego.

W czasie pierwszej, rekonesansowej wizyty, zrozumieliśmy się z Solerim. Przyjechałem więc powtórnie w czasie lata, na sześć tygodni. Kupiono mi specjalny namiot, bo żadnej akomodacji nie było. Został nazwany Namiotem Filozofa. Miał przetrwać nad brzegiem potoku, który niekiedy stawał się rzeką, przez 2 – 3 lata. Przetrwał 12 lat.

Przyjeżdżałem do Arcosanti przez następne 18 lat, niekiedy dwa razy w roku. To była przygoda. Uczestni-

czyć w budowie miasta przyszłości, trochę pracując, ale głównie prowadząc seminaria na temat wszystkiego. Po co tu jesteśmy? Dlaczego obecna architektura nie wypaliła? Jak żyć pięknie małymi środkami? Po co człowiekowi jest filozofia? Dlaczego chciwość nie popłaca? Dlaczego niszczy środowisko naturalne, chociaż wiemy, że jest podstawą naszego bytu?

Arcosanti przez wiele lat było dla mnie laboratorium filozofii społecznej, jak również ekologicznej. Warunki nie były łatwe. Szczególnie w początkowych latach. Zaczynaliśmy seminaria o szóstej rano, bo o ósmej zaczynało już być zbyt gorąco (w lecie). Siedzieliśmy na jakichś fragmentach rozpoczętych budynków i rozprawialiśmy o przyszłości ludzkości. Towarzystwo było buntowniczo nastawione. Dlatego też znaleźli się w tym ustronnym miejscu. Dla niektórych z nich i filozofia i całe myślenie już się przeżyły. Niekiedy dyskusje były wybuchowe. Szukali. Szukali utopii. Prawie wszyscy, którzy tam się znaleźli, przyznawali, że szukają nowych form życia, myślenia, stosunków międzyludzkich i stosunków człowieka z całym stworzeniem.

Utopia nie była słowem tabu. Wprost przeciwnie, słowem godnym, o dużej nośności intelektualnej i moralnej. Razem dyskutowaliśmy książkę Buckminstera Fullera, którego już wspominałem, pt. *Utopia or Oblivion (Utopia albo zagłada)*. Sam tytuł i zawartość książki były traktowane bardzo poważnie. Wspominam te dyskusje nie jako ciekawostkę historyczną, ale aby okazać, że aby żyć, trzeba szukać. Kto nigdy nie marzył o utopii, ten nie żył pełnym życiem. Starzy to ludzie, którzy nawet w młodości nie byli natchnieni wizją poprawienia świata. Biedne to młode pokolenie obecnych Polaków, którym wmówiono, że nie wolno marzyć. Uczyniono ich starcami, zanim jeszcze dojrzelili.

Dyskutowaliśmy także *Fenomen Człowieka* Pierre’a Teilharda de Chardina, bo on wskazywał wysokie horyzonty. Wobec jego wizji wszystkie projekty technokratyczne wydawały się maluczkie. Jego wizja człowieka, dążącego do Punktu Omega, była tak olśniewająca, że wszystkie koncepcje człowieka technokratycznego wydawały się groteskowe.

To nie była zabawa w filozofię lub marzenie o niemożliwej przyszłości. Ci młodzi ludzie, którzy przyjeżdżali aby budować Arcosanti, pracowali w pocie czoła i... płacili za przywilej pracy dla przyszłości. Ci, którzy wyśmiewają wszelkie utopie, w imię tak zwanej twardej rzeczywistości (bazującej na kapitalizmie i technologii), wyśmiewają sami siebie, bo kapitalistyczno-technologiczna „rzeczywistość” stała się makabryczną utopią.

Miasto Arcosanti nie zostało zbudowane. Są jednak jego okazałe fragmenty. W czasie gdy było natchnionym magnesem dla dziesiątków i setek, a nawet tysięcy, w czasie gdy już się zaczęły rysować jego główne kształty i funkcje, potrafiło zorganizować koncerty rockowe dla trzech tysięcy słuchaczy, z wielkimi gwiazdami rocka jako wykonawcami. Potrafiło organizować konferencje nauko-

we i filozoficzne z wybitnymi myślicielami Ameryki jako prelegentami. Potrafiło organizować koncerty kameralne muzyki klasycznej. Potrafiło wystawić *Hamleta* Szekspira. I były odpowiednie na to przestrzenie, amfiteatry, sale – chociaż zwykle inne, niż te konwencjonalne. Alternatywne myślenie i działanie będzie trwało tak długo, jak długo będzie istnieć człowiek myślący.

Podsumowując, alternatywna wizja świata jest niezbędna, aby dostrzec absurdy technologii i architektury, które są przedstawiane jako najlepsze rozwiązania w dziejach człowieka. Ci, którzy nie posiadają alternatywnej wizji rzeczywistości, są zniewoleni i zmuszeni do zaakceptowania rozwiązań technicznych takich, jakie są, jako najlepszych i jedyń. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju hipnozą. Technika i cały system industrialny hipnotyzują całą populację, aby zaakceptowały ich rozwiązania jako jedyne. Bo wszelkie inne są „nieracjonalne”.

Prowadzi to do porażenia umysłów ideologią nauki i techniki. Umysły porażone stają się dogmatyczne i nie me w stosunku do dogmatów, które je poraziły. Widać to także wśród naukowców i filozofów. Zostali porażeni. I nie są w stanie myśleć krytycznie o nauce, technologii i całym systemie mechanistyczno-kontrolującym. Jako filozof, obserwowałem ten proces ze zdumieniem w ciągu ostatnich 35-u lat. Na każdym kroku dogmaty i bezmyślność. Tak bym podsumował postawę i etos całego establishmentu, który podpisuje się pod światopoglądem scjentyistyczno-techniczno-ekonomicznym. Ci ludzie nie myślą. I nie chcą myśleć krytycznie. Ci ludzie tylko powielają istniejące dogmaty i mity. Dlatego też widzimy tyle absurdów w domenie technologii, w architekturze i w samym życiu.

Jakie myślenie – tak technologia, taka architektura, taka sztuka, takie środowisko, takie życie... taki człowiek. Myślenie dogmatyczno-mechanistyczne prowadzi do schorzeń, do plejady patologii w rzeczywistości człowieka. Bo wszystko jest połączone. Gdy gangrena wsączy się na początku procesu, cały proces staje się zgangrenowany.

Nie byliśmy w stanie przewidzieć, że dominacja nauk ścisłych i techniki z konieczności musiały doprowadzić do skurczenia się fenomenu człowieka. Uniwersum nauki jest ograniczone. Nie obejmuje pełni człowieka. Z zakresu nauki wymykają się i sztuka i piękno; głębsze wartości etyczne i wartości duchowe. A to właśnie one decydują o głębi i identyczności człowieka. Zbudowaliśmy Nowy Wspaniały Świat techniki i pozornie łatwego życia, które stało się bardzo trudne. Zbudowaliśmy Nowy Wspaniały Świat, za cenę zubożenia i zniekształcenia człowieka. Pozbawiony wartości duchowych i piękna, człowiek wiednie. Odbudowanie godności i integralności człowieka będzie prowadzić przez rehabilitację piękna, etyki i wartości duchowych. Nauka i technika muszą się pokornie znaleźć na drugim miejscu, a może i na trzecim miejscu. Cóż nam ze wspaniałych technik, jeśli jesteśmy pogrążeni w nędzy istnienia?

Tekst ten pochodzi z nowej książki Henryka Skolimowskiego GENIUSZ ŚWIATŁA A ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA). Kończy się ona wierszem ŚWIATŁO:*

ŚWIATŁO

Jam jest światłem
Światło jest mną
Nie ma innej prawdy
Prostszej niż ta
Ty jesteś światłem
Światło jest Tobą
Nie ma innej prawdy
Prostszej niż ta.

Ze światła powstałimy
Do światła powrócimy
Nie ma innej prawdy
Prostszej niż ta.

Z fotonów energii
Powstało wszystko
Galaktyki, planety
Pierwsza iskra życia
Mój umysł dążący do boskości
To fotony na drodze
Do wspaniałej samorealizacji.
Twój umysł szukający Boga
To ostateczne światło
Przetworzone ze światła pierwotnego.
Nie ma innej prawdy
Prostszej niż ta.

Wiersz ten jest podsumowaniem całej książki, ale również gwiazdką betlejemską, która z samego szczytu architektury książki oświeca jej kształty od wewnątrz.

*) Oficyna Wydawnicza Vega 2007, stron 214, twarda oprawa, 26 zł (cena hurtowa 18 zł), zamówienia: Oficyna Wydawnicza Vega, Bruna 34, 02-594 Warszawa, tel. 022 825 25 00, 0603 76 28 67, e-mail: wegetarianski@wegetarianski.net, redakcja@ws.most.org.pl, www.wegetarianski.pl (także redakcja *Wegetariańskiego Świata* i sklep ekologiczny „Żółty Cesarz” pod tym samym adresem). 🙌

Henryk Skolimowski uważany jest za jednego z najwybitniejszych twórców ekofilozofii, uczniów Kotarbińskiego i Ajdukiewicza na Uniwersytecie Warszawskim, doktorat na Uniwersytecie Oksfordzkim. Następnie radykalnie uwolnił się od filozofii analitycznej i całego myślenia technicyzującego. Pozwoliło mu to na stworzenie ekofilozofii, ekoteologii i teorii umysłu partycypującego. Jego główna koncepcja, to Świat jako Sanktuarium. Wykładał na Uniwersytecie Południowo-kalifornijskim oraz na uniwersytecie Michigan Ann Arbor. Opublikował ponad 40 książek i ponad 500 artykułów. Współpracował z UNESCO i światowymi organizacjami ekologicznymi.

CZY KOBIECY SĄ BARDZIEJ PROEKOLOGICZNE?

Tekst: Ryszard Kulik

Płeć jest ważnym problemem społecznym i dotyczy takich obszarów jak ekonomia, polityka, religia i procesy społeczne. Znaczenie płci wpisuje się też prawdopodobnie w odwieczny spór, jaki istnieje między kobietami i mężczyznami, co do zakresu władzy oraz wpływu, jaki ludzie mogą wywierać na rzeczywistość. Swoistym paradoksem jest to, że w kulturze zachodnioeuropejskiej, w której tak bardzo akcentuje się postawę „płeć nie powinna mieć znaczenia...”, właśnie płeć jest jednym z głównych bohaterów społecznego i kulturowego dyskursu. Innymi słowy, płeć ma znaczenie i to właśnie płeć jest w dużym stopniu odpowiedzialna za to, że nasz świat jest taki, jaki jest. Jeśli więc dzisiaj stoimy wobec wyzwań związanych z globalnym kryzysem ekologicznym, to należy bacznie przyjrzeć się temu, jaki udział ma w nim płeć. Czy kobiety bardziej szanują Ziemię i z natury są bardziej prośrodowiskowe? Czy męski, patriarchalny świat jest odpowiedzialny za niszczenie przyrody? To główne pytania, jakie od pewnego czasu zadają sobie psychologowie środowiskowi, ale również socjologowie, antropolodzy oraz działacze społeczni. Aby odpowiedzieć na te pytania należy najpierw przyjrzeć się temu, czym są różnice płciowe i z czego wynikają.

Różnice płciowe – złudzenie czy rzeczywistość

Płeć człowieka może być rozpatrywana w dwóch porządkach: biologicznym i społecznym, stąd w literaturze pojawia się rozróżnienie na płeć biologiczną (*sex*) oraz płeć psychologiczną (*gender*) (Archer, 1992). Za podziałem tym idzie również przekonanie co do genezy płci. Otóż płeć biologiczna traktowana jest jako kategoria rozłączna (jesteśmy albo kobietami albo mężczyznami), która uwarunkowana jest dziedzicznie, natomiast płeć psychologiczna jest bardziej rozmyta, a jej geneza związana jest z procesem socjalizacji.

W literaturze przedmiotu da się ostatecznie wyodrębnić trzy stanowiska dotyczące genezy różnic płciowych. Pierwsze z nich widzi płeć głównie w kategoriach biologicznych i deterministycznych (Moir, Jessel, 1995). Rodzimy się kobietami lub mężczyznami nie tylko w wymiarze biologicznym, ale i społecznym i psychologicznym. W tym sensie to, co psychologiczne jest wtórne i zależne od tego, co biologiczne. Różnice płciowe są wrodzone i niepoddające się jakimkolwiek zmianom i ingerencjom. Drugie stanowisko jest równie skrajne, choć opozycyjne wobec poprzedniego. Najpełniej wyraża go chyba tytuł antologii tekstów feministycznych *Nikt nie rodzi się kobietą* (Hołówka, 1982). Biologiczne uwarunkowania nie mają tutaj żadnego wpływu na to, kim się czuje człowiek i jak funkcjonuje. Płeć w tym wymia-

rze jest przede wszystkim konstrukcją społeczną, którą przyswajamy sobie w procesie uspołecznienia. Uczymy się zatem dopiero być mężczyzną i kobietą. Trzecie stanowisko próbuje integrować dwa poprzednie i wskazuje na równoczesny wpływ obu wcześniej wymienionych czynników (por. Manstead i in., 1996).

W amerykańskiej socjopsychologii dominuje założenie, że różnice pomiędzy płciami wynikają z czynników strukturalnych, takich jak: odmienność ról, podział pracy i kompetencji oraz potoczne przekonania o specyfice każdej płci. Te czynniki następnie różnicują oczekiwania grupy i jednostki co do właściwego sposobu zachowania się i w ten sposób wpływają na kształtowanie się określonej roli płciowej (Eagly, 1987).

Bakan (1966), przypisuje kobietom *cechy wspólnotowe*, podczas gdy mężczyzn widzi jako jednostki nastawione na *kierowanie*. Jednym z ważnych aspektów wspólnotowości kobiet jest skłonność do dbania o dobre samopoczucie innych, w tym zaś mieszczą się takie kolejne kategorie jak: altruizm, troskliwość oraz pragnienie więzi z innymi. Natomiast pojęcie kierowniczności, które zostało przypisane mężczyznom, zawiera pewność siebie, przekonanie o posiadaniu władzy, potrzebie wysławiania się i przewodzenia. Te potoczne mniemania co do ról każdej z płci zostały potwierdzone w znanych pracach dotyczących stereotypów płciowych (Bem, 1974; Spence i Helmreich, 1978). Jakkolwiek wymiary: wspólnotowość i kierowniczność nie mogą być traktowane jako wyłącznie męskie lub kobiece, to również badania Jockman i Senter (1980) potwierdzają, że ze wszystkich kategorii społecznych, opisywane wymiary definiowane przez płeć są najsilniej odróżniane.

Działania zawodowe, które są elementem podziału pracy w społeczeństwie wyraźnie wskazują na powiązania właściwości wspólnotowych z życiem domowym, a właściwości kierowniczych ze sferą publiczną. Niezależnie od obszaru kulturowego, kobiety prawdopodobnie poświęcają więcej czasu rodzinie, niż czynią to mężczyźni. To one głównie obarczone są obowiązkami domowymi oraz opieką nad potomstwem. Natomiast mężczyźni częściej są aktywni na zewnątrz. Sfera publiczna zawiera takie aspekty jak: praca zawodowa, świat interesów, sportu, prowadzenie wojny. Dziedziny te jednocześnie sprzyjają rywalizacji i agresywności. Zatem podział pracy i związany z tym podział ról płciowych pociąga za sobą określone różnice w doświadczeniach jednostki, sposobach kształcenia, normach społecznych oraz oczekiwaniach, które formułuje grupa wobec jednostki i jednostka wobec samej siebie.

Czynniki te odpowiedzialne są również za to, że mężczyźni charakteryzują się większą wiarą w swoje możliwości. Orientacja męskiego „ja” ma charakter ofensywny, podczas gdy kobiecego – defensywny. Kobiety częściej powstrzymują się od działalności w wielu dziedzinach przegrywając z mężczyznami rywalizacyjny

wścig o władzę. W ten oto sposób główną niszą kobiecej aktywności staje się dom rodzinny. Towarzyszy temu orientacja na związki, która może realizować się przede wszystkim na gruncie rodziny. Dlatego kobiety nagradzane są za opiekuńczość, uległość i pasywność. W stosunku do mężczyzn natomiast uruchamiane są inne standardy: nastawienie na sukces, rywalizację, osiąganie mistrzostwa, niezależność czy nieliczenie się z innymi. Te atrybuty wymagają odłączenia własnego „ja” od innych. W przypadku kobiet jest odwrotnie. Dla zdefiniowania siebie kobiety potrzebują innych ludzi, w obecności których kobiecość może wyrażać się w pełni w postaci troski, opiekuńczości, odpowiedzialności, wrażliwości i zrozumienia. Innymi słowy kobiety bardziej niż mężczyźni myślą o stosunkach międzyludzkich.

Ważną konsekwencją różnic w schemacie własnej płci jest inny u mężczyzn i kobiet sposób spostrzegania i myślenia. Kobiecego wariant można określić jako *połączony*, co oznacza, że kontekst informacji jest włączany w reprezentację obiektów i osób. Kobiety wykazują większą wrażliwość na relacje interpersonalne, co może wiązać się z tym, że unikają niezgody lub negatywnych sądów, gdyż takie zachowanie naruszyłoby założenie o łączności z innymi. Owa współzależność implikuje również reakcje empatyczne.

Badania dotyczące stylów komunikacji pokazują, że kobiety chętniej niż mężczyźni słuchają swojego rozmówcy i starają się przyjąć jego punkt widzenia (Ickes i in., 1986). Poza tym dla kobiet celem interakcji społecznych jest często współpraca i wsparcie, podczas gdy dla mężczyzn jest nim zdobycie przewagi nad innymi (Tannen, 1991).

Wszystko to oznacza, że kobiety mają tendencję do włączania innych w obszar własnego „ja”, co pociąga za sobą stosowanie podobnych standardów wobec innych jak wobec samego siebie. Właśnie ta relacyjna koncepcja kobiecego „ja” odpowiedzialna jest za wiele zachowań, w których kobieta bierze pod uwagę cudze dobro i jest w stanie dostosowywać się do zewnętrznej sytuacji. U mężczyzn „ja” jest wyraźnie oddzielone od innych, stąd większa niezależność i nastawienie na rywalizację oraz zdobycie przewagi.

Podsumowując, różnice między płciami w obszarze ról wydają się być rzeczywiste. Niezależnie od tego, czy wrodzone czy nabyte w toku socjalizacji cechy kobiet i mężczyzn determinują inny ich sposób funkcjonowania, szczególnie wtedy, gdy pozostałe charakterystyki są jednakowe. Oznacza to, że gdy role każdej z płci będą szczególnie wyraziste, zachowanie kobiet będzie miało znamiona wspólnotowości, empatii, troski, dostosowywania się i wrażliwości a mężczyzn kierowniczności, niezależności, rywalizacji i zdobycia przewagi.

Nowy paradygmat środowiskowy

Literatura psychologiczna dotycząca płci sugeruje, że między płcią a kulturą zachodzi relacja oparta na sprzężeniu zwrotnym. Otóż płeć w swym biologicznym wy-

miarze, wyznacza pewne ogólne obszary, w których jednostka będzie funkcjonowała i poprzez to kształtowała i podtrzymywała określony model kultury z właściwym sobie podziałem pracy, relacjami międzyludzkimi czy wzorcami zachowań. To następnie zwrotnie oddziałuje na rolę płciowe i tożsamość płciową poprzez określone wzorce socjalizacji. Kultura wzmacnia oraz modyfikuje biologiczne zadatki związane z płcią i w ten sposób tworzy płć psychologiczną opartą na identyfikacji ze stereotypowymi przekonaniem na temat męskości i kobiecości. To zaś ostatecznie podtrzymuje dominujący typ kultury.

Przekonania na temat męskości i kobiecości nieuchronnie manifestują się również w relacjach jednostki ze światem, a także dotyczą samych wyobrażeń na temat tego świata. Przybierają one postać paradygmatu. Paradygmat jest tutaj rozumiany jako konstrukt rzeczywistości, który wpływa na naszą świadomość i percepcję oraz kieruje oczekiwaniami społeczeństwa.

Utrzymujący się od kilkuset lat, związany z antropocentryczną perspektywą paradygmat społecznej dominacji (*dominant social paradigm*) stopniowo jest wypierany przez nowy środowiskowy paradygmat (*new environmental paradigm*) (Catton i Dunlap, 1978). Dowodem na to ma być według Dunlap (1989) rosnące zainteresowanie problemami środowiskowymi na przestrzeni ostatnich czterech dekad. Rdzeniem starego paradygmatu są następujące przekonania:

- ludzkość jest poza i ponad naturą,
- rozwój ekonomiczny nie ma żadnych ograniczeń,
- nauka i technologia znajdą rozwiązanie wszelkich problemów ekologicznych.

Takie przekonania wyznaczają Ziemi przede wszystkim rolę zbiornika zasobów naturalnych. Panuje powszechna wiara w przetrwanie ludzkiej cywilizacji. Ludzie będą nadal panować nad naturą, ponieważ uważają, że występują w nadrzędnej roli wobec pozostałej części przyrody. Cała natura postrzegana jest więc z perspektywy człowieka, czyli antropocentrycznego punktu widzenia (Devall i Sessions, 1994).

Paradygmat społecznej dominacji manifestuje się także w odpowiednim sposobie konceptualizowania kategorii „ja” zarówno w skali kulturowej, jak i indywidualnej. Otóż pojęcie „ja” (szczególnie w obszarze kultury indywidualistycznej) opiera się z jednej strony na wyraźnym oddzieleniu od kontekstu (wyrażna i sztywna granica między „ja” i „nie-ja”), a z drugiej na traktowaniu „ja” jako racjonalnego centrum zarządzającego uczuciami, umiejscowionymi w ciele/maszynie. W tej perspektywie oddzielenie i atomizacja ma wymiar nie tylko zewnętrzny, ale też i wewnętrzny (Kulik, 2001).

Natomiast istotą nowego paradygmatu jest całościowe, ekologiczne spojrzenie na miejsce człowieka w świecie. Spojrzenie to jest związane z następującymi przekonaniem:

- ludzie są częścią natury,
- istnieją ograniczenia związane z możliwościami ekosystemu,
- rozwój technologiczny ma ograniczone możliwości w rozwiązaniu problemów środowiskowych (Geller i Lasley, 1985).

U podstaw nowego paradygmatu środowiskowego leżą odkrycia współczesnej ekologii naukowej oraz nowej fizyki, które formułują inny niż do tej pory obraz rzeczywistości. W tej nowej wizji rzeczywistości poszczególne elementy wzajemnie się przenikają i oddziałują na wszystkie inne elementy. Wszystko wiąże się ze wszystkim, tworząc niezwykle złożoną sieć. Podstawową zasadą nie jest tutaj niezależność, ale współzależność. Fundamentem tej współzależności jest względna autonomia każdego elementu, ale sens tej autonomii zostaje jednak określony dopiero w odniesieniu do szerszego kontekstu całości, która ma zasadnicze znaczenie.

Podsumowując, należy stwierdzić, że stary paradygmat społecznej dominacji, który wciąż jeszcze zajmuje uprzywilejowaną pozycję w kulturze, wyznaczając właściwe sposoby rozumienia rzeczywistości, podtrzymywany jest w większym stopniu przez właściwości tradycyjnie przypisywane mężczyznom niż kobietom. I odwrotnie. Wydaje się, że u podstaw nowego paradygmatu leży bardziej kobiecy sposób rozumienia i doświadczania świata oraz siebie samego. Tego rodzaju konstatacja zajmuje ważne miejsce w dyskursie feministycznym, gdzie współczesny świat, z jego ekspansywną cywilizacją oraz agresywną ekonomią, określa się mianem męskiego czy patriarchalnego. Feministyczna refleksja zatrzymuje się jednak wyłącznie na świecie ludzkim rozpatrując niekorzystne aspekty męskiej dominacji nad kobietami. Przedstawiciele ekofeminizmu idą o krok dalej i widzą problem męskiej dominacji nie tylko w kontekście kobiet, ale i przyrody.

Ziemia jest uciemioną kobietą, czyli ekofeministyczna krucjata

Pierwszy wyraźny sygnał dotyczący związku roli płciowej ze stosunkiem do środowiska naturalnego pojawił się na gruncie ekofeminizmu w 1974 r. Francoise d'Eubanne sformułowała założenie, w myśl którego między dyskryminacją kobiet a nieprzestrzeganiem praw natury istnieje bezpośredni związek. Związek ten wskazuje na destrukcyjną rolę mężczyzn i patriarchalnej struktury społecznej. Innymi słowy problemem współczesnego świata jest nie tyle antropocentryzm odpowiedzialny za dominację ludzkości nad naturą i prowadzący do jej zniszczenia, ile androcentryzm, który dąży do podporządkowania zarówno przyrody jak i kobiet męskiej sile. W ten oto sposób kobiety nie tylko zostały zwolnione z odpowiedzialności za udział w niszczeniu środowiska naturalnego, ale też razem z tym środowiskiem stały się ofiarą męskiej dominacji.

Ekofeminizm, oprócz tego, że rozpoznaje podwójny charakter dominacji nad kobietami i resztą natury, przekonuje też, że aby dobrze zrozumieć istotę tej dominacji, należy zwrócić baczną uwagę na męski charakter oraz patriarchalną kulturę. Anne Primavesi (1991) wskazuje tutaj, że „naukowa i zmaskulinizowana kultura” uczyniła z przyrody „innego”, coś, co jest zupełnie różne od męskiego przedstawiciela *homo sapiens*, co daje mu jednocześnie nieograniczone prawo do eksploatawania środowiska. Ta absolutna władza nad rzeczywistością oparta na naukowym i technologicznym rozwoju jest też wzorcem, który ujawnia się w dominacji mężczyzny nad kobietą.

Męski świat jest zobiektywizowany, hierarchiczny i dualistyczny. Szczególnie dualistyczna perspektywa, narzucana przez mężczyzn, dzieli rzeczywistość na część lepszą i gorszą. Dowartościowanie tego, co męskie i jednocześnie deprecjonowanie tego, co kobiece prowadzi w dalszej konsekwencji do instrumentalnego podporządkowania sfery drugiej – sferze pierwszej: mężczyzna jest w ten sposób uprawniony do wykorzystywania, eksploatawania i podporządkowywania kobiety, przyrody, zwierząt, zgodnie z własnymi celami. Dodatkowo, wskazane dychotomie traktowane są jako nierozwiązywalne sprzeczności, w związku z czym tylko jedna z tych sfer (oczywiście sfera pierwsza) traktowana jest jako autentycznie ludzka.

Jakkolwiek ekofeminizm przypisuje dualistyczne myślenie wyłącznie męskiemu charakterowi, to jednak ekofeministyczna refleksja również opiera się na założeniu, że męskość i kobiecość są rozdzielnymi kategoriami. Różnice między płciami traktuje się tutaj jako wynikające głównie z różnicy doświadczeń, zdobywanych w procesie socjalizacji, niemniej jednak zwraca się też uwagę, że owe różnice mają swoje pierwotne źródło w biologicznej kondycji mężczyzny i kobiety.

Według Rosemary Radford Ruether, mężczyźni w sposób przesadny przywiązują się do funkcji intelektualnych, ponieważ nie są zdolni do rodzenia dzieci. Kobieta w sposób naturalny staje się nieśmiertelna poprzez to, że daje życie dziecku, natomiast mężczyzna szuka nieśmiertelności w transcendentnej sferze bytu, która jest usytuowana ponad matrycą narodziny – śmierć. Jednak z tej perspektywy mężczyzna widzi kobietę jako tą, która związana jest ze sferą skończoności. Tym bardziej sam próbuje się od niej odciąć, skupiając się na tym, co dalekie od natury, skończoności i tego, co organiczne. W ten sposób afirmuje funkcje związane z rozumem, ponieważ są one podstawowym narzędziem realizowania transcendencji. Ostatecznie ta właśnie sfera zostaje utożsamiona z człowieczeństwem, co *de facto* oznacza utożsamienie człowieczeństwa z męskim charakterem. Zarówno kobieta, jak i przyroda w tej perspektywie są postawione poza tym, co ludzkie, właściwe i doskonałe.

Wniosek, jaki nasuwa się z tej analizy jest oczywisty. Mężczyzna dystansuje się od natury, traktuje ją

jako zagrożenie dla własnej pozycji, musi więc ciągle ją kontrolować i ujarzmić. Jednocześnie, uzasadniając to działanie przekonuje się, że natura jest czymś gorszym od niego, czymś, co musi zostać podporządkowane i zmienione, aby mogło spełnić męskie oczekiwania. Kobieta natomiast nie zerwała związków z naturą. Świadomość własnego ciała, świadomość związków z naturalnymi mechanizmami życia (rodzenie dzieci, miesiączka i jej związek z cyklem księżycowym) jest zbyt silny, aby chcieć dominować nad tym, co naturalne.

Kobiecość w swym podstawowym (biologicznym) wymiarze jest więc bardzo blisko Ziemi, natury. Jest niehierarchiczna, nierywalizacyjna, pozbawiona przemocy, współodczuwająca i oparta na współzależności. Co ciekawe, ten sam zestaw cech bardzo często wykorzystywany jest do opisu funkcjonowania samej przyrody. Współczesna ekologia naukowa podkreśla, że istotą funkcjonowania życia na naszej planecie jest współzależność i wzajemne przenikanie się ożywionych i nieożywionych elementów środowiska. Coraz częściej też podkreśla się, że tradycyjne wyobrażenia dotyczące natury i przypisujące jej krwiożerczość (agresywność) oraz nastawienie na rywalizację poszczególnych osobników, są w dużym stopniu nieadekwatne. Podkreśla się raczej tendencję do symbiozy, kooperacji i współpracy oraz akcentuje zależności, związki i relacje, jakie istnieją między poszczególnymi organizmami (Margulis, 2000; Capra, 1987). Jeśli zaś mamy tendencję do dostrzegania w naturalnym porządku takich elementów jak hierarchia, dominacja jednych nad drugimi lub rywalizacja, może to oznaczać, że projektujemy cechy naszego patriarchalnego społeczeństwa na przyrodę.

Jak więc widać, ekofeminizm wyraźnie utożsamia kobiecość z naturą i prawami nią rządzącymi. Gwałt zadawany przyrodzie i kobietom we współczesnym świecie ma więc te same, męskie korzenie.

Analiza ekofeministyczna koncentruje się z jednej strony na tym, co stanowi esencję męskości i kobiecości, a z drugiej na wartościach, dominującym paradygmacie czy podstawowych założeniach, które leżą u podstaw tworzonej przez człowieka kultury. Zatem niezależnie od tego, że poszczególne kobiety lub mężczyźni, którzy mogą nie pasować do opisanego wcześniej schematu, największe znaczenie ma to, że współczesna kultura przesiąknięta jest patriarchalnym i adrocentrycznym charakterem, co ostatecznie decyduje o kształcie instytucji społecznych, środków masowego przekazu, naciśku na rozwój ekonomiczny i technologiczny za wszelką cenę, a także lansowanych stylów życia. To właśnie w tych elementach przejawia się agresywny, rywalizacyjny, dominujący oraz nieekologiczny charakter naszych działań, niezależnie od tego czy jesteśmy kobietami czy mężczyznami. Bo jakkolwiek ekofeministki wyraźnie sugerują, że tylko kobiety mogą uratować świat, to również kobiety same często ulegają maskulinizacji i wypierają się własnej natury. Czy w związku z tym uprawnione jest

twierdzenie, że kobiety są bardziej proekologiczne? Czy tezy ekofeminizmu mają jakiegokolwiek potwierdzenie w badaniach empirycznych, czy są jedynie ideologiczną deklaracją, wpisującą się w schemat walki płci?

Różnice płciowe a stosunek do natury

Zaskakująca może wydawać się konstatacja, że mimo wielu przesłanek wskazujących na związek płci ze stosunkiem do przyrody oraz dużej ilości badań sprawdzających relacje między zmiennymi demograficznymi a postawami i zachowaniami prośrodowiskowymi, badania dotyczące płci i środowiska były stosunkowo nieliczne (Mohai, 1992). Te natomiast, które przeprowadzono w latach 70 i 80. XX w. dały wyniki niejednoznaczne i dość skąpe (Hines i in., 1986-87; Van Liere i Dunlap, 1980).

Nowsze badania jednak rzucają bardziej jednoznaczne światło na zależności między płcią a stosunkiem do przyrody. Zelezny razem ze współpracownikami (2000) dokonała metaanalizy badań przeprowadzonych w latach 90. XX w. Wynika z niej, że w 4 na 6 badaniach stwierdzono u kobiet istotnie wyższy wskaźnik pozytywnej postawy wobec środowiska niż u mężczyzn. W dwóch przypadkach wyższymi wskaźnikami prośrodowiskowymi charakteryzowali się mężczyźni. **Zatem, jakkolwiek kobiety wykazywały bardziej pozytywne postawy, to jednak przewaga ta była niewielka.** Jeśli chodzi o wpływ płci na zachowania prośrodowiskowe, Zelezny przeanalizowała 13 badań. W 9 z nich kobiety osiągały wyniki wyższe niż mężczyźni, w trzech kolejnych nie zanotowano różnic między płciami, a w jednym mężczyźni manifestowali więcej prośrodowiskowych zachowań.

Interesujące są wyniki badań sprawdzających wpływ płci na postawy i zachowania prośrodowiskowe u dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjalnych. Rok po roku (1994 i 1995 r.) **dziewczynki manifestowały bardziej pozytywne postawy wobec środowiska oraz charakteryzowały się większą niż chłopcy osobistą odpowiedzialnością za poprawę stanu środowiska.** Dotyczyło to głównie zaniepokojenia związanego ze śmieciami oraz większą gotowością do stosowania recyklingu zarówno w domu, jak i w szkole. Poza tym dziewczynki zwracały większą uwagę na fakt wymierania gatunków (Zelezny i in., 2000).

Wyniki uzyskane w tym badaniu wskazują, że wpływ płci na zaangażowanie w problematykę środowiskową pojawia się stosunkowo wcześnie, co przeczy niektórym sugestiom, jakoby przewaga kobiet nad mężczyznami w tym względzie pojawiała się dopiero w momencie, gdy kobieta doświadcza macierzyństwa i opiekując się swoim potomstwem zwraca większą uwagę na zagrożenia ekologiczne (Levine, 1982).

Kolejne badania prowadzone w 14 krajach potwierdzają wcześniejsze wyniki. **W zdecydowanej większości z nich, kobiety osiągały wyższe wyniki zarówno w obszarze postaw prośrodowiskowych, jak i zachowań prośrodowiskowych.** (Zelezny i in., 2000).

Dlaczego kobiety są bardziej proekologiczne?

Badania prowadzone wśród studentów amerykańskich stanowią kolejne potwierdzenie zaobserwowanych wcześniej zależności. **Kobiety charakteryzowały się wyższymi wskaźnikami postaw prośrodowiskowych niż mężczyźni.** Tym razem jednak postawiono hipotezy dotyczące wyjaśnienia wpływu płci na postawy prośrodowiskowe. Okazało się, że kobiety są bardziej uspołecznione, co wyraża się w przyjmowaniu w większym stopniu perspektywy drugiego człowieka oraz charakteryzują się wyższym poziomem odpowiedzialności społecznej.

Dietz i in. (2002) donoszą, że **kobiety manifestują większą troskę o środowisko oraz charakteryzują się znacząco wyższym poziomem altruizmu niż mężczyźni.** Wyjaśnienie tego faktu wydaje się dość proste. Otóż kobiety są znacznie bardziej zaangażowane w podtrzymywanie życia, opiekę nad potomstwem oraz angażują się w relacje sąsiedzkie i działają na rzecz społeczności. Mężczyźni natomiast uczą się w toku socjalizacji zaangażowania w sprawy biznesowo-rynkowe oraz uczestniczą częściej w grach sportowych. Wszystko to sprawia, że współpracują głównie w obszarze wąskiej, własnej grupy i jednocześnie rywalizują z wszystkimi innymi. Skutkiem tego są inne wzorce socjalizacji i oczekiwania, co do tego, jak powinni zachowywać się mężczyźni i kobiety. Innymi słowy, mężczyźni uczą się raczej dbać o własny interes, podczas gdy kobiety nastawione są na to, by zwracać uwagę na innych i zachowywać się bardziej altruistycznie.

Odkąd problemy środowiskowe, takie jak: zanieczyszczenie powietrza i wody, dylematy związane z problemem wspólnej łąki czy wymieranie gatunków bardziej lub mniej bezpośrednio dotyczą innych, czyniąc im określoną szkodę, altruizm traktowany jest jako istotna zmienna mająca wpływ na zachowania prośrodowiskowe. W tym znaczeniu altruizm może być zmienną pośredniczącą między płcią a troską o środowisko.

Interesujące badania dotyczą także wpływu płci na zachowania prośrodowiskowe, które manifestują się w obszarze prywatnym i publicznym. Otóż **kobiety częściej niż mężczyźni angażują się w prośrodowiskowe zachowania, które dotyczą sfery prywatnej.** Chodzi tutaj o takie działania jak: sortowanie odpadów, kupowanie produktów ekologicznych czy rzadsze korzystanie z samochodu (oczywiście wtedy, gdy mogą z niego korzystać). **Mężczyźni natomiast częściej niż kobiety angażują się w publiczne działania służące środowisku,** takie jak: uczestnictwo w spotkaniach z innymi ludźmi czy wolontariat (Tindall, Davies, Mauboules, 2003).

Badania międzykulturowe przeprowadzone przez Lori M. Hunter, Alison Hatch i Aarona Johnsona (2004) również potwierdzają te zależności. **W wielu z 22 krajów, w których badania zostały przeprowadzone, kobiety częściej manifestowały zachowania prośrodowiskowe w sferze prywatnej niż robili to męż-**

czyżni. Jednocześnie jednak zarówno kobiety, jak i mężczyźni w niewielkim stopniu angażowali się w zachowania prośrodowiskowe, które dotyczyły sfery publicznej. Co ciekawe, jednym z wyjątków jest tutaj Polska, gdzie kobiety angażowały się średnio w 4% możliwych dla nich działań w sferze publicznej, podczas gdy mężczyźni uczestniczyli w 9% takich działań. Odwrotna, choć także wyjątkowa zależność wystąpiła w Holandii, Australii i Nowej Zelandii, gdzie kobiety w porównaniu z mężczyznami częściej angażowały się w działania prośrodowiskowe w sferze publicznej.

Interesującą obserwacją jest także to, że największe różnice między zaangażowaniem kobiet i mężczyzn w sferze prywatnej występują w krajach o najwyższym poziomie dobrobytu, mierzonym wskaźnikiem PKB per capita. To w tych krajach kobiety znacznie częściej niż mężczyźni zachowują się w domu prośrodowiskowo.

Zatem przewaga kobiet nad mężczyznami w zakresie manifestowanych zachowań prośrodowiskowych, która widoczna jest w wynikach wielu badań, również tych międzykulturowych, bierze się prawdopodobnie stąd, że kobiety częściej angażują się w takie działania w obszarze prywatnym. Dom rodzinny wciąż jest domeną kobiet i wydaje się, że właśnie w tej przestrzeni najłatwiej jest manifestować zachowania prośrodowiskowe. Koszty zachowań takich jak: segregacja odpadów, oszczędzanie wody czy prądu są znacznie mniejsze niż działań publicznych takich jak: wolontariat czy udział w demonstracji. W związku z tym, że mężczyźni częściej niż kobiety przebywają poza domem, ich zaangażowanie w codzienne, rutynowe działania związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego jest mniejsze. Jednocześnie koszty zachowań prośrodowiskowych w sferze publicznej mogą być na tyle duże, że mężczyźni rezygnują z nich w równym stopniu jak kobiety.

Jak widać, nie tylko większa skłonność do altruizmu u kobiet, wyższy poziom uspołecznienia czy odpowiedzialności społecznej, ale też podział pracy w społeczeństwie i związana z tym niszowość kobiecej i męskiej roli wyznacza odpowiednie szanse do manifestowania zachowań prośrodowiskowych. Krótko mówiąc, łatwiej jest to robić w domu niż na zewnątrz, stąd też może wynikać przewaga kobiet w tym zakresie.

Tak czy inaczej, nie należy tutaj zapominać także o innych czynnikach, które analizowałem wcześniej. Identyfikacja z rolą płciową przyczynia się do wykorzystywania stereotypowych charakterystyk do opisu własnej osoby, co ostatecznie manifestuje się w zachowaniu jednostki. Kobiecość i męskość w swych tradycyjnych opisach mają swoje odniesienie do kwestii środowiskowych. Jak zostało to udokumentowane w wielu badaniach: kobiecość jest znacznie bliższa temu, co nazywamy ekologicznym, wspólnotowym czy empatycznym sposobem funkcjonowania. Męskość natomiast jest znacznie bliższa niezależności, rywalizacji, dominacji czy dbaniu o własny interes. Takie właśnie męskie cechy wciąż do-

minują we współczesnym świecie, wyznaczając główny nurt procesów ekonomicznych i społecznych, co wpływa również bezpośrednio i pośrednio na stan środowiska naturalnego.

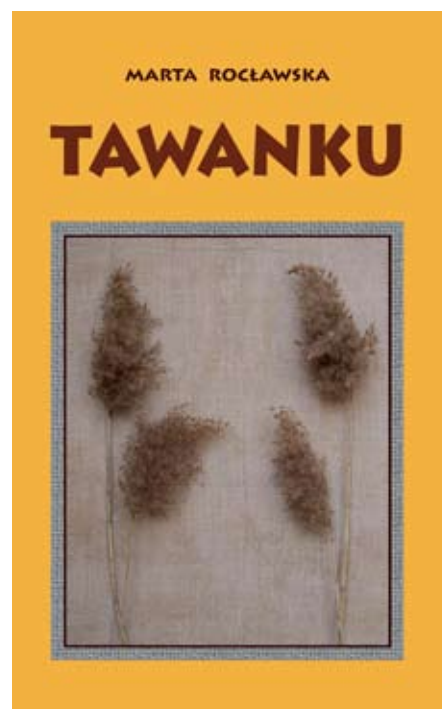
Gdy dzisiaj zastanawiamy się, co bardziej sprzyja środowisku, co mniej naraża Ziemię na zniszczenie, dochodzimy do przekonania, że przynajmniej częściowo źródłem naszych problemów w tym względzie jest dominacja męskiego „charakteru” i jego wpływ na procesy kulturowe. Coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, że tradycyjna męskość jest „nie na miejscu”, że „testosteron” jest odpowiedzialny za wiele zł, jakie obserwujemy we współczesnym świecie. Takie jednak podejście, charakterystyczne dla radykalnego feminizmu i ekofeminizmu może wydawać się nazbyt skrajne i ideologiczne. Poza tym emancypujące się kobiety na fali walki z męskością i mężczyznami mogą same chcieć zająć miejsce u steru władzy. Problem jednak jest taki, że póki co, by to zrobić muszą grać w „męską grę”, muszą rywalizować i zdobywać przewagę. W ten sposób paradoksalnie zaprzeczają temu, do czego zdają się dążyć. Nie chodzi nam przecież o to, by mężczyzn zastąpiły męskie kobiety. Nie chodzi również o to, by wyrugować mężczyzn z ich udziału w życiu społecznym lub skłaniać ich do tego, by byli mniej męskimi, lecz by realizować w planie społecznym i kulturowym to, co w ekonomii nazywamy zrównoważonym rozwojem. Mimo popularności tego hasła i akceptacji stojącego za nim postulatu, prawdziwie zrównoważony rozwój jest w dalszym ciągu bardziej marzeniem niż rzeczywistością. Nasz świat, w tym również relacje między płciami, są wciąż niezrównoważone.

Zatem to, czego dzisiaj potrzebujemy jako społeczeństwo, jako ludzkość, to, czego potrzebuje Ziemia, to równowaga między tym, co męskie i kobiece. Prawdopodobnie dopiero w takim świecie będziemy w stanie przekroczyć kryzys, w którym obecnie się znajdujemy, nie tylko jako społeczeństwo, ale także jako uczestnicy planetarnego systemu życia. 🌱

LITERATURA:

- Archer J., *Childhood gender roles: Social context and organisation*, [w:] H. McGurk (red.) *Childhood social development: Contemporary perspectives* Hillsdale, NJ: Lawrence Erlbaum, 1992.
- Bakan D., *The duality of human existence*. Randy McNally, Chicago 1966.
- Bem S. L., *The measurement of psychological androgyny*. *Journal of Consulting and Clinical Psychology*, 42, 1974, s. 155-162.
- Capra F., *Punkt zwrotny*, PIW, Warszawa 1987.
- Catton W. R., Dunlap R. E., *Environmental sociology: A new paradigm*. *American Sociologist*, 13, 1978, s. 41-49.
- Devall B., Sessions G., *Ekologia głęboka*, Pusty Obłok, Warszawa 1994.
- Dietz T., Kalof L., Stern P. C., *Gender, Values, and Environmentalism*. *Social Science Quarterly*, 83, 2002, s. 353-64.

- Dunlap R. E., *Public opinion and environmental policy*, [w:] J. P. Lester (red.), *Environmental politics and policy: Theories and evidence*, Duke University Press, Durham 1989.
- Eagly A. H., *Sex differences in social behaviour: A social role interpretation*, NJ: Erlbaum, Hillsdale 1987.
- Geller J. M., Lasley P., *The New Environmental Paradigm Scale: A reexamination*. *Journal of Environmental Education*, 17, 1985, s. 9-12.
- Hines J., Hungerford H., Tomera T. *Analysis and synthesis of research on responsible environmental behavior*. *Journal of Environmental Education*, 18, 1986-87, s. 1-8.
- Hołówska T. (red.), *Nikt nie rodzi się kobietą*, Czytelnik, Warszawa 1982.
- Hunter L. M., Hatch L., Johnson A., *Cross-National Gender Variation in Environmental Behaviors* *Social Science Quarterly*, 85, 2004, s. 677-694.
- Ickes W., Robertson E., Tooke W., Teng G., *Naturalistic social cognition: Methodology assessment and validation*. *Journal of Personality and Social Psychology*, 51, 1986, s. 66-82.
- Jackman M. R., Senter M. S., *Images of social groups: categorical or qualified?* *Public Opinion Quarterly*, 44, 1980, s. 341-361.
- Kulik R., *Ekologiczne JA. W poszukiwaniu nowej tożsamości człowieka*, [w:] M. Nakonieczny, P. Migula (red.), *Problemy środowiska i jego ochrony*, CSnCiŚUŚ, Katowice 2001.
- Levine A., *Love Canal*, MA: Lexington Books, Lexington 1982.
- Manstead A., Hewstone M. (red.), *Encyklopedia Blackwella. Psychologia społeczna*. J. Santorski & CO, Warszawa 1996.
- Margulis L., *Symbiotyczna planeta*, CIS, Warszawa 2000.
- Mohai P., *Men, Women, and the Environment: An Examination of the Gender Gap in Environmental Concern and Activism*. *Society and Natural Resources*, 5, 1992, s. 1-19.
- Moir A., Jessel D., *Płec mózgu*, PIW, Warszawa 1995.
- Primavesi A., *From Apocalypse to Genesis: Ecology, Feminism and Christianity*. Fortress Press, Minneapolis 1991.
- Spence J. T., Helmreich R. L., *Masculinity and Femininity: Their psychological dimensions, correlates and antecedents*, University of Texas Press, Austin 1978.
- Tannen D., *You just don't understand: Women and men in conversation*, Morrow, New York 1991 [Tannen D., *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*. Zysk i S-ka, Poznań 1999].
- Tindall, D. B., Davies S., Mauboule C., *Activism and Conservation Behavior in an Environmental Movement: The Contradictory Effects of Gender*. *Society and Natural Resources*, 16, 2003, s. 909-32.
- Van Liere K., Dunlap R., *A review of studies that measured environmental attitudes and behaviors*. *Environment and Behavior*, 11, 1980, s. 22-38.
- Zelezny L. C., Poh-Pheng Chua i Aldrich Ch., *Elaborating on Gender Differences in Environmentalism*. *Journal of Social Issues*, 56, 2000, s. 443-57.



Tawanku

Marty Rocławskiej

Powieść *Tawanku* jest próbą przeniesienia zwyczaju tawanku, praktykowanego przez południowoamerykańskich Indian Quolla, we współczesne polskie realia. Pisarka opowiada o dwóch parach: opiekunce schroniska i ekologu oraz absolwentce zoologii i grafiku komputerowym, którzy w obliczu samotności i trudności pogodzenia wszystkich „chcę” i „mogę”, mierzą siły swoich „ego” we wspólnej pracy na rzecz przyrody i w zabawie. Tak umiejętne inspirowanie się prostym zwyczajem, opisanym przez antropologię kulturową, jest rzadkością we współczesnej literaturze polskiej. Ludzi zainteresowanych ochroną środowiska zafrapuje zapewne to, że bohaterowie powieści są czynnie zaangażowani w proekologiczną walkę. 🙌

Książkę można nabyć pisząc na adres mailowy: mroclawska@poczta.onet.pl

LEŚNY OBÓZ Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

tekst: Przemysław Sobański
Kalifornia
contact@bobsob.com

O bóz leśny „Mattole” w północnej Kalifornii, w okolicach miasta Eureka, istnieje już od 20 lat. Dwie dekady temu zapoczątkowali go ekodziałacze usiłujący spontanicznie zastopować bezsensowną likwidację często 1000-letnich drzew. W 1987 r. dzisiejszy teren lasu Mattole nazywany był „Big Red” z wielkimi, 2000-letnimi sekwojami i miał zostać *wycięty w pień*, jak to określił Renee Crowley, prezes obozu „Mattole”, oficjalnie nazywanego „Sanktuarium”. Efektem lat nieustannych zmagających z biurokracją, politykami będącymi po stronie niszczycieli lasów, lukami prawnymi, brakiem kar za nielegalne wycinki i z propagandą antyeologiczną, jest dziś 10 tys. akrów ocalonego lasu z rzeczkami, jeziorami i bagnami. Stąd ta oficjalna nazwa. Chronione są tu stare drzewostany czerwonej sekwoi i innych gatunków drzew, korytarze wodne, unikalne gatunki fauny i czyste strumyki. Trzysta osób, które tam mieszkają, coraz widoczniej wdraża w życie proekologiczne rozwiązania, jak np. zbiorniki na wodę zamiast nawadniania plantacji z rzek, gdzie żyją łososie i inne unikalne ryby.

Inicjatywa „Sanktuarium” ma teraz poparcie w lokalnych urzędach mających zajmować się ochroną środowiska naturalnego, a także wśród gwiazd Hollywoodu.

W okolicach rozrastającego się miasta Eureka wycina się lasy, a puste pola dzieli na przemysłowe działki budowlane. Ostatnio jednak, dzięki uzbieranym przez ekologów funduszom, uratowano (wykupiono) kolejne 320 akrów lasu. Projekt zapoczątkowany przez grupkę ludzi przynosi efekty.

Las Mattole zbiera ok. 22 mln ton CO₂, co wystarcza do zaabsorbowania emisji CO₂ wytwarzanego przez

1 mln ludzi. Na światowej giełdzie klimatu w Chicago, 1 kredyt CO₂ kosztuje ok. 4 \$ USA. Czyli dzięki 20-letnim nieustannym działaniom ekologów, ich posiadłość jest teraz warta ok. 88 mln \$. Dodatkowo, w Kalifornii są coraz większe ulgi podatkowe dla ekorołników. Oczywiście są też inne zyski, np. z turystyki, nadzorowanej tu przez Michaela Muira, wnuka pioniera ekologicznego, Johna Muira. Dzięki niestrudzonym, pionierskim, historycznym podróżom i badaniom Johna, chronione są najstarsze na globie drzewostany znajdujące się w Kalifornii.

Tzw. „giełdy wymiany klimatycznej” pojawiły się po międzynarodowych umowach idących w kierunku ograniczeń emisji CO₂ i innych gazów. W 2006 r. w Kalifornii (największy truciciel w USA) weszła w życie ustawa szczególnie nakazująca fabrykom ich ograniczenie. Przekroczoną normę emisji będzie można wymienić/nabyć u tych, którzy do niej nie doszli (np. fabryki z lepszymi filtrami) lub u tych, którzy mają utylizację, np. Las Mattole.

W tymże „Sanktuarium” prowadzone są też programy edukacyjne dla ludzi w każdym wieku. Wolontariusze studiujący biologię i nauki przyrodnicze dostają kredyty w szkole, niektórzy nawet stypendia. Organizowane są terenowe wycieczki po wyznaczonych szlakach i spotkania duchowe. Tom Brundage z Zajązdu „Mattole Forest” jest bardzo zadowolony z tych spotkań. *Szkoda, że niewiele jest już na ziemi miejsc, gdzie można się duchowo skupić przy śpiewie ptaków, bez warkotu silników*, powiedział Tom.

Nigdy nie wątp, że mała grupka zmotywowanych ludzi może zmienić świat, tak naprawdę, to jedyna rzecz, która kiedykolwiek coś zmieniła, napisała kiedyś pisarka Margaret Mead. 🙌

SPALANIE ŚCIÓŁKI

tekst: Jurata Bogna Serafińska

Każdy z nas lubi się oburzać na innych i myśleć, że to oni są winni wszelkich naszych nieszczęść, niepowodzeń, zawodów, a nawet złego stanu zdrowia. Inni, nie my, są też winni zanieczyszczeniu środowiska, powstawaniu dziury ozonowej i globalnemu ocieplaniu się klimatu.

Inni, czyli ONI. Oni nie dopilnowali, oni podjęli złe decyzje, oni spowodowali szkody. ONI. A my?

Czy MY nie jesteśmy równie winni, jak ci bezosobowi ONI? Nasze poczynania – jako osób prywatnych – uznajemy za niegroźne.

Cóż takiego złego mogę zrobić środowisku naturalnemu, nawet gdybym miał złą wolę, a takiej przecież nie mam – myśli sobie czasem tzw. szary – przyzwoity! obywatel. I co robi – ten mający dobrą wolę – obywatel? Wyrzuca olbrzymie ilości wziętych ze sklepu plastikowych opakowań, nie segreguje odpadów – o tym wiedzą wszyscy. Co jeszcze? Jeśli ktoś przejedzie się w sezonie wiosennym lub jesiennym do miejscowości, gdzie są leśne działki rekreacyjne – zbliżając się do nich – poczuje charakterystyczny swąd, a potem zobaczy, że na każdej posesji pali się ognisko. To właściciele robią porządki. Chcą mieć wokół swoich domków czysto i schludnie. Nie wiadomo dla czego, powszechnie przyjęło się przekonanie, że prywatny kawałek lasu należy jakby pozamiatać, czyli wygrabić ze ściółki. Właściciel, który tego nie robi, jest uważany przez sąsiadów za nieporządnego. Najpierw więc wszyscy grabią cały swój teren i układają niepotrzebne – ich zdaniem – liście, igliwie i szyszki na kupki. Potem z kupek powstają sterty, a wtedy te sterty się podpala. Przy okazji pali się też śmieci – opakowania z papieru, tektury, plastiku, czasem gumy... Opary wdychają wszyscy wokół.

Wiosną i jesienią ściółka jest wilgotna i pali się długo, dając charakterystyczny zapach i gęsty, biały dym. Niektórzy spalają nagromadzone sterty dopiero latem. Wtedy nie ma dymu, ściółka spala się jasnym płomieniem – ale jest duże zagrożenie pożarowe. W obydwu przypadkach do atmosfery uwalniane są olbrzymie ilości tlenków węgla i innych toksycznych związków. Olbrzymie? Tak, bo proceder jest nagminny – robią to po prostu wszyscy właściciele działek i ogrodów. Nieliczni, których na to stać – wynajmują pracowników do wywieżenia ściółki z ich terenu. Co dzieje się z nią dalej? Nikt jej przecież nie potrzebuje. Jest wysypywana przy drodze i często również spalana. Podobno istnieje przepis, zabraniający palenia ogniska w lesie (nawet prywatnym) bez odpowiedniego zezwolenia. Może i tak, ale nie słyszałam jeszcze o przypadku, aby ktoś poniósł konsekwencje z tego tytułu, nawet jeśli spalał ściółkę w czasie zagrożenia pożarowego, narażając na wielkie niebezpieczeństwo (nie tylko swoje) życie i mienie.

Ciekawe mogłyby być liczby, wynikające z przemnożenia ilości działek rekreacyjnych przez ilość szkodliwych substancji, uwalnianych do atmosfery w wyniku palenia ściółki, np. przez 3 dni w roku.

Każdy z nas lubi się oburzać na innych i myśleć, że to oni są winni wszelkich naszych nieszczęść, niepowodzeń, zawodów, a nawet złego stanu zdrowia. Inni – nie my – są też winni zanieczyszczeniu środowiska, powstawaniu dziury ozonowej i globalnemu ocieplaniu się klimatu. Nasze poczynania, jako osób prywatnych, postrzegamy jako niegroźne.

A może powinniśmy zacząć być krytyczni nie tylko wobec innych, ale i wobec siebie? 🙌

„Dotleniacz”, czyli fontanna inaczej

tekst: Paweł Zawadzki

Zmego pierwszego pobytu w Londynie w 1994 r. zapamiętałem kilka scen. Oto angielski skwer – czyli na niewielkiej przestrzeni miniatura ogrodu botanicznego, ławki, lampy, ozdobne ogrodzenie, furtka zamykana na noc, wszystko zadbane. Fundamentem angielskiego konserwatyizmu jest głębokie przekonanie, że to, co dobrze służy przez lata wszystkim, winno być szanowane jako dobro wspólne.

Gdyby Plac Grzybowski znajdował się w Londynie, a nie w Warszawie, zieleni by na nim nie brakowało, ławek też i jest dość prawdopodobne, że istniałaby pośród zieleni fontanna. Dla pracowników magistratu londyńskiego czymś banalnie oczywistym jest, że miasto winno być przyjazne dla jego mieszkańców. To naszym polskim urzędnikom nie zawsze przychodzi do głowy... Benedykt z Tyńca, Ojciec Leon, przypomniał mi kiedyś, że po łacinie (którą mnisi jeszcze znają) słowo „minister” znaczy po prostu sługa. Może warto, by język ten wrócił do szkół, przypominając tym samym o łacińskich korzeniach Europy?

Na rondzie de Gaulle’a, w miejscu gdzie Aleje Jerozolimskie krzyżują się z Nowym Światem, artystka Joanna Rajkowska postawiła sztuczną palmę. Piękny żart, zmarzniętych przyprawiający o uśmiech i tęsknotę za ciepłym rajem.

Plac Grzybowski jest dziwnym miejscem, ulica Próżna jest ocalałym fragmentem starej Warszawy, Teatr Żydowski sąsiaduje niemal z kościołem Wszystkich Świętych, zieleni i ławek mało. „Dotleniacz”, czyli po prostu najzwyklejsza sadzawka z roślinnością wodną i paroma dyszami tryskającymi rozpyloną wodą z miejsca stał się naturalnym klubem, przyciągającym ludzi podczas upałów, przypominając wszystkim, że nie trzeba wiele wysiłku (wystarczy trochę pomyśleć), by miasto czynić przyjaznym jego mieszkańcom.

Obok „dotleniacza”, pod drzewem, w przyczepie samochodowej, pracownik Centrum Sztuki Współczesnej pełni dyżur, pilnując, by ukryta w zielonym pagórku pompa wodna była sprawna; udziela też informacji. Na stojaku leżą ulotki. Przepisuję z nich zdania tłumaczące, że fontanna (zwana „dotleniaczem”) jest dziełem sztuki, przydatnym mieszkańcom Warszawy.

Interwencja artystki dotyczy raczej relacji pomiędzy rozmaitymi praktykami to miejsce konstruującymi, jest próbą zdynamizowania tego, w jaki sposób jego przestrzeń jest tworzona na co dzień. Nie ma to przy tym nic wspólnego z pozytywistyczną wizją, samozwańczą misją artystki idącej w lud, niosącej kaganek oświaty, walczącej o to, żeby ludziom żyło się lepiej. Choć oczywiście też trochę tak, bo Rajkowska, jako osoba wrażliwa, mocno reaguje na agresję, nietolerancję, czy żarłoczny radykalizm. Jednak jej sztuka daleka jest od publicystycznego zacięcia, dosłowności, czy zajmowania pozycji obserwującego z zewnątrz oświeconego rozumu. Staw na placu Grzybowskim, tak jak wcześniej palma na rondzie de Gaulle’a, nikogo nie osądza, nie wskazuje winnych, nikomu nie oddaje sprawiedliwości, nie staje po niczyjej stronie, nie faworyzuje żadnej tożsamości, interpretacji, wizji historii czy przeszłości.

Ta lektura wprawia w głęboką zadumę, wywołuje mnóstwo pytań. Czy np. instalując zimą karmnik dla ptaków zajmując pozycję obserwującego z zewnątrz oświeconego rozumu? Nigdy nie ukrywałem, że lubię obserwować sikorki, łase na kawałek słoniny w karmniku.

Przecież osiedlowy śmietnik, przykryty w ostatnich latach nowym daszkiem, otoczony nowym murkiem *nikogo nie osądza, nie wskazuje winnych, nikomu nie oddaje sprawiedliwości, nie staje po niczyjej stronie, nie faworyzuje żadnej tożsamości, interpretacji, wizji historii czy przeszłości.*

Jeśli zwykła fontanna, orzeźwiająca powietrze, jest dziełem sztuki bardzo awangardowej, to czyż tętnie ciechocińskie nie są też dziełem sztuki? A może sztuki piękne pogubiły się wśród wartości, między ETYKĄ a ESTETYKĄ? ETYKI często jakby w ogóle nie było, a ESTETYKA bardzo wątpliwa, najdelikatniej rzecz nazywając...

Czy o wygląd i funkcje Placu Grzybowskiego, jednego z wielu placów w mieście, powinni dbać rajcy miejscy, zakład zieleni miejskiej i inne służby, urzędnicy magistratu czy pozostawić to w rękach artystów? Dlaczego, mimo hekatomb ostatniej wojny, trudno o Warszawie powiedzieć, że swych mieszkańców *kocha, lubi, szanuje*, a jej urzędnicy słabo pojmują sens określenia „służba publiczna”.

W stronę jakiego modelu miasta zmierzamy? Czy na wzór amerykański ma to być miasto tylko dla samochodów? A może warto czerpać ze wzorów bliższych, np. skandynawskich, gdzie architektura i przyroda harmonijnie koegzystują, zapewniając mieszkańcom wysoki komfort życia? Jest oczywistością, że przyszłość w mieście należy do transportu publicznego, a nie samochodu. Kie-

dy więc urbaniści w dużych miastach zaczną dostrzegać wszystkie potrzeby niezmotywowanych mieszkańców?

To, co powinno być elementarnym standardem, zwykłą normą, czyli prawidłowe zagospodarowanie Placu Grzybowskiego (zielen, ławki, fontanna, itd.), urasta do rangi dzieła sztuki. Czyżby o tym, że dobre samopoczucie mieszkańców to istotna potrzeba społeczna – wiedziała tylko jedna osoba w mieście, bardzo awangardowa artystka? Czy z naszych podatków utrzymujemy mało rozgarniętych urzędników magistrackich?

O ilu polskich miastach da się powiedzieć, że są przyjazne swoim mieszkańcom?

Na dużym budynku w Londynie, na ścianie blisko wejścia, znalazłem czerwony guzik z napisem: *Jeśli jesteś inwalidą na wózku, naciśnij ten guzik i w ciągu kilku minut zjawi się osoba, która się Tobą zaopiekuje i pomoże.*

W Polsce guzik z takim napisem widziałem tylko na jednej stacji kolejowej!

Artyści, do dzieła! Taki guzik i taka sytuacja to pole do popisu dla dzieł sztuki – bardzo awangardowej! 🙌

REALIZACJA PROGRAMU NATURA 2000

tekst: Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl

W trakcie posiedzenia sejmu 23.8.2007 poseł Stanisław Zając (PIS) zadał Ministrowi Środowiska pytania:

(...) proszę pana ministra o przedstawienie informacji o tym, jaki jest stan realizacji postanowień traktatu akcesyjnego w zakresie dyrektyw dotyczących programu Natura 2000 oraz jak wygląda realizacja programu Natura 2000 w Polsce w porównaniu z jego realizacją w Europie. (...) W oparciu, o jakie dane wyznaczone zostały obszary sieci Natura 2000 i jak przebiega inwentaryzacja obszarów objętych tą siecią?

Odpowiedź ministra środowiska Jana Szyszko:

W lipcu ubiegłego roku powstaje harmonogram prac, zatwierdzony przez Radę Ministrów. Uważamy, bowiem, że rzeczywiście możemy wyznaczyć więcej obszarów Natury 2000 i one nie muszą kolidować z żadnym rozwojem gospodarczym, a wręcz przeciwnie, mogą stymulować ten rozwój. Harmonogram ten jest zatwierdzany przez Radę Ministrów. Ta informacja jest składana 5 września oraz 27 grudnia. Oczywiście ta informacja idzie do Komisji Europejskiej. Ponieważ mamy ciągle naciski odnośnie do tzw. shadow list, dwukrotnie kierujemy

listownie pytania do Komisji Europejskiej, jak również podczas pobytu trzech ministrów w końcu stycznia, na początku lutego – byłem ja obecny, była obecna pani minister Gęsicka i był obecny pan minister Polaczek – zwracamy się do komisarzy, aby powiedzieli nam to i przestali dane odnośnie do shadow list. Uzyskujemy taką zgodę i uzyskujemy również zgodę na to, że podstawą jest inwentaryzacja i badania naukowe. Podczas mojego spotkania, podczas wizyty pana premiera Jarosława Kaczyńskiego i spotkania z Komisją Europejską, między innymi z komisarzem Stawrosem Dimasem, dnia 18 kwietnia ponawiamy takie zaproszenie. Mogę państwu powiedzieć, że do tej pory nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Ale równocześnie pracujemy, inwentaryzujemy. Jeśli chodzi o postęp prac: styczeń 2006 r. – wyznaczamy 9 obszarów w tzw. układzie alpejskim, wrzesień 2006 r. – obszary habitatowe, 41 obszarów siedliskowych, styczeń 2007 r. – 31 obszarów ptasich, marzec 2007 r. – 52 obszary siedliskowe. Wszystkie obszary kontrolujemy w ramach przyjętej metodyki, konsultując to oczywiście z samorządami.

Pełny zapis debaty: www.sejm.gov.pl 🙌

Wywiad z Andreasem Pirógiem

tekst: Jurata Bogna Serafińska
Warszawa, 27.8.2007

Andreas Piróg – magister filologii orientalnej UW, lingwista, dziennikarz, spiker radiowy, wykładowca języków obcych, tłumacz, obywatel duński, zamieszkały na stałe w Danii, członek krakowskiego Klubu Przyjaciół Kota „Filemon”.



Mieszka Pan od wielu lat w Danii, ale wiele Pan podróżuje po Skandynawii, Europie, po świecie, często odwiedzając również Polskę. Ma Pan zapewne mnóstwo obserwacji dotyczących traktowania zwierząt, zwłaszcza kotów w różnych krajach. Czy uważa Pan, że prawo polskie dostatecznie chroni prawa zwierząt? Jak ta sprawa wygląda w porównaniu z innymi krajami?

Z tego co zdążyłem zauważyć – w Polsce ludzie mają do zwierząt stosunek lekceważący, bezduszny, nierzadko – mówiąc oględnie – brutalny. Prawo jest omijane, bagatelizowane, a jego egzekwowanie w najlepszym przypadku opieszale. W Skandynawii jest inaczej. Obserwując od ponad trzech dziesięcioleci życie i warunki tutaj (w Danii i w Szwecji) oraz porównując z tym, co pamiętam z Polski z zamierzchłej przeszłości – a także z tym, co widzę w Polsce obecnie, wyciągam następującą konkluzję – to są dwa zupełnie różne światy.

Co Pana zdaniem jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

Decydujący wpływ na te różnice mają wg mnie następujące czynniki:

- temperament miejscowej populacji
- zdyscyplinowanie
- operatywność służb powołanych do pilnowania porządku i przestrzegania prawa.

Czy mógłby Pan podać więcej szczegółów? Może z Pana doświadczeń będzie można wyciągnąć praktyczne wnioski z korzyścią dla naszych polskich czworonogów.

Skandynawowie to ludzie o charakterze łagodnym – nie ulegają gwałtownym emocjom, traktują wszystko i wszystkich dookoła życzliwie, z tolerancją, a jednocześnie z ogromnym dystansem. Są z natury zamknięci w sobie – izolacja społeczna jest tutaj zjawiskiem powszechnym. Toteż pies czy kot jest dla człowieka zazwyczaj jedyną żywą istotą, z którą nawiązuje kontakt osobisty. Do głowy nikomu nie przyjdzie, żeby taką bliską istotę skrzywdzić, nie mówiąc już o biciu, głodzeniu czy maltretowaniu w szerszym pojęciu. Taka w Skandynawii generalnie jest atmosfera.

Skandynawowie są niezwykle zdyscyplinowani – prawa przestrzega każdy obywatel. Ma to bez wątpienia pozytywny wpływ na stosunek do zwierząt, bowiem poczucie samodyscypliny i obowiązek przestrzegania prawa skutecznie powstrzymują właściciela czworonoga od zakazanych praktyk. Do tego dochodzi jeszcze strach przed karą za popełnione wykroczenie. Karą nieuniknioną, natychmiastową i nader surową.

Praca tutejszych stróżów prawa jest profesjonalna. Nie ma miejsca na dyskusję, ani na taryfę ulgową. Za niewłaściwe traktowanie jakiegokolwiek zwierzęcia jest więzienie plus dotkliwa kara finansowa. Już choćby z ra-

cji takich konsekwencji nikt by się tutaj nie ośmielił maltretować psa czy kota.

Niestety muszę się z Panem zgodzić całkowicie w tej sprawie. Obserwuję również bardzo niechętnie (delikatnie mówiąc) nastawienie części naszego społeczeństwa do czworonogów. Wystarczy przypomnieć choćby wakacyjne wywożenie psów do lasu, wyrzucanie ich z jadącego samochodu... U wielu ludzi występuje nieuzasadniona niczym agresja wobec zwierząt. Jest też negatywne nastawienie w sprawie ich leczenia. Pamiętam „dobre rady” i złośliwe uśmiechy znajomych, którzy widzieli, jak idę do weterynarza, niosąc kontener z moim chorym kotkiem. Nie rozumiem i boję się takich ludzi... Czy widzi Pan jakieś możliwe rozwiązanie tego problemu?

Polacy z reguły mają zwyczaj reagować impulsywnie. Pod wpływem emocji zwierzę najczęściej bywa przedmiotem ich agresji. Wszechobecny brak samodyscypliny oraz bezwzględnego egzekwowania prawa w Polsce sprawia, że każdy czuje się tu bezkarny. W takim klimacie i przy jednoczesnej indolencji władz, cóż w tym dziwnego, że psy i koty (i nie tylko!) spychane są na sam margines.

Wiem, że podróżuje Pan często ze swoim czworonożnym przyjacielem. Jakie trudności trzeba pokonać przekraczając granice lub lecąc samolotem z psem lub kotem? Czy to prawda, że w samolocie nie można mieć przy sobie swojego czworonoga?

Przepisy stanowią, iż przewożony w kabinie samolotu czworonóg nie może przekroczyć 8 kg wagi (wraz z transporterem) – w przeciwnym wypadku zostanie umieszczony w sekcji cargo (bagażowej). Zwierzę powinno być również małe. Torba/pojemnik dopuszczony do przewożenia zwierząt w kabinie pasażerskiej samolotu winien mieć wymiary 20x30x45 cm.

Jak zapewnia Pan swojemu pupilowi właściwe wyżywienie w czasie trwania podróży? Przecież chyba nie wszędzie można dostać potrawy, do których jest przyzwyczajony. Mój kot na przykład dopominał się codziennie o rybę, ale jadał tylko jeden jej gatunek i to specjalnie przyrządzony. Miałam z tym zawsze dużo kłopotu.

W podróży nie daję kotce żadnego pokarmu – nawet przez cały dzień. Nie zaszkodzi, jeśli się trochę przegłodzi. Mam jednak zawsze pojemnik z wodą, by móc dać jej się napić.

Jakie bariery napotykają czworonogi w Danii w życiu codziennym?

W Danii istnieje kategoryczny zakaz wprowadzania zwierząt do sklepów – przy wejściach widnieją wszędzie duże ikony z wizerunkiem psa i wyraźnym tekstem: *Jeg maa ikke ind*. W praktyce jednak wchodzę z moją kotką do sklepów, do magazynów gdzie robię zakupy i jak do-

tań nigdy nie spotkałem się z protestami personelu bądź samych klientów. Wprost przeciwnie. Zawsze z uśmiechem i życzliwością spoglądają na kotkę. Już ją doskonale znają!

Jaki zakres wolności wyznaczył Pan dla swojego kota?

Daję mej kotce całkowitą i absolutną wolność w domu, toleruję jej dzikie ekscesy. Z drugiej strony nigdy nie wypuszczam jej samej na zewnątrz. Na spacer chodzi tylko ze mną – w szeleczkach i na smyczy. Gdy już się zmęczy chodzeniem – wskakuje mi na ramię i tam potrafi siedzieć godzinami, spoglądając z wysoka na otaczający świat.

Wiem, że nie podaje Pan kotce leków hormonalnych. U kotki okres rui jest przeważnie bardzo uciążliwy i męczący zarówno dla niej samej, jak i dla otoczenia. Jaką metodę uważa Pan za najlepszą do zastosowania, aby kotka nie cierpiała w czasie rui?

W tej sprawie przysły mi z pomocą własne obserwacje. Tak się kilka razy złożyło, że gdy moja kotka miała ruię, musiałem udać się w podróż, nie bacząc na jej niefortunną kondycję. Otóż zauważyłem, że jak tylko znalazła się w pociągu, w samolocie, na statku, itd., objawy rui natychmiast ustępowały! Co więcej – nie powracały po zakończeniu podróży. Wywnioskowałem, że to silne zewnętrzne bodźce musiały odwracać jej uwagę na tyle, że zapomniała o rui.

Problem pozostał w przypadku, gdy żadna podróż w okresie rui nie była planowana. Ale i tutaj obserwacje kolejny raz mi pomogły. Zauważyłem, że w okresie rui kotka jest szalenie podekscytowana, niespokojna, skłonna do nieustannego przemieszczania się. Zakładam jej przeto szeleczki i na smyczy wyprowadzam na bardzo daleki spacer. Kotka biegnie jak nakręcona – po drodze ma morze wrażeń – tu ptaszek, tam robaczek – tu się przestraszy, gdzie indziej coś chce upolować... I do tego jeszcze fizyczne zmęczenie długim spacerem – po powrocie od razu zasypia. Po kilkunastogodzinnym śnie, gdy się obudzi – po rui ani śladu! Aż do następnej, za parę miesięcy. A ja wiem, co wtedy mam zrobić. Metoda działa już od kilku lat – i wszyscy są zadowoleni!

Czy pana czworonóg ma określoną narodowość?

Oczywiście. Zaraz po wwiezieniu kotki do Danii, w styczniu 2004 r. wyrobiłem jej papiery, dostała duński paszport, zrobiono jej także tatuaż na uszku z numerem ewidencyjnym. Chciałbym w tym miejscu zrobić małą dygresję – otóż kotce wykonano w Danii dwa zabiegi; najpierw tatuaż, a po jakimś czasie test serologiczny, celem ustalenia poziomu antyciał przeciw wściekliznie we krwi. W tym ostatnim przypadku pobrano do analizy krew z dwóch łapek. Obydwa zabiegi (tatuaż i test) wykonano pod odpowiednią narkozą. Prawo duńskie zakazuje bowiem zadawania zwierzętom bólu, nawet w przypadku zabiegów medycznych.



Podobno stworzył Pan wspaniały album pełen zdjęć, wierszy i opowiadań z wędrówek. Kto jest głównym bohaterem tych zdjęć i tekstów?

Moja kotka. Znalazona na ulicy, na dalekich peryferiach Warszawy, w maju 2002 r. Wabi się Julka. Pierwszy wiersz o niej napisałem pod wpływem emocji i wyłącznie dla własnej satysfakcji. Znajomym w Polsce wiersz się podobał i dopingowali mnie bym pisał dalej... Tak zrodził się pomysł stworzenia i wydania albumu o Julce. Będą w nim zarówno zdjęcia, jak i wiersze. Od kilku lat nad tym pracuję. Bardzo wiele z Julką już podróżowałem – na razie tylko po Europie.

Czy i kiedy planuje Pan wydać swój album w formie książkowej?

Termin ukończenia mego albumu przewiduję na zimę 2008 r., a wydanie drukiem na wiosnę 2009 r.

Czy pisał Pan już wcześniej? Jeśli tak to gdzie można znaleźć Pana publikacje?

Napisałem wcześniej kilka wierszyków – jeszcze mieszkając w Polsce, lecz to bardzo odległe czasy. Od 1974 r. przebywam na stałe w Danii. Tutaj pracowałem

w sekcji orientalistycznej Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze – byłem też zatrudniony (free-lance) jako tłumacz w licznych prywatnych instytucjach oraz przed wiele lat prowadziłem lektoraty języków obcych na Uniwersytecie Powszechnym (Folkeuniversitetet). Pisywałem (w jęz. angielskim) materiały do fachowych miesięczników – *Radio & Electronics World* i do *Shortwave Magazine* w Wielkiej Brytanii. Opublikowano drukiem 10 moich artykułów. To tak w telegraficznym skrócie.

Na zakończenie pytanie osobiste. Czy może Pan zdradzić swoje plany na najbliższą przyszłość?

Przyszły rok chcę także poświęcić na podróże – w programie jest Paryż, Wiedeń, Zermatt w Alpach Szwajcarskich, Rzym, wreszcie Andaluzyja w Hiszpanii. Na Costa del Sol zamierzam spędzić parę miesięcy. Może uda mi się napisać nowe, rymowane teksty z tych wojaży i „napstrykać” egzotycznych ujęć mej kotki do wspomnianego albumu. Zaś w dalszej perspektywie planuję międzykontynentalne eskapady z Julką – ona jest urodzonym podróżnikiem. Jeszcze szmat świata w przyszłości razem zjeździmy...

Życzę wspaniałych podróży i dziękuję za rozmowę.

**Polska Zielona Sieć we współpracy z Grupą eFTe mają zaszczyt zaprosić
Państwa na cykl spotkań konferencyjno-warsztatowych**

„Kupuj Odpowiedzialnie! Twoje pieniądze kształtują świat”

Od kilku lat realizujemy kampanie mające na celu promowanie wzorców zrównoważonej środowiskowo i społecznie konsumpcji. Edukacja konsumentów odnosi się do wielu zagadnień: etycznej konsumpcji, sprawiedliwego handlu, społecznej odpowiedzialności biznesu, zmian klimatu, bezpieczeństwa żywności, żywności ekologicznej i lokalnej, ekoznakowania, recyklingu, ograniczania ilości odpadów opakowaniowych, dostępności wody pitnej.

Zagadnienia te znajdują swe odbicie w działalności wielu organizacji pozarządowych oraz instytucji rządowych. Naszym zdaniem, współdziałanie i integracja środowisk pozarządowych, w dużym stopniu przyczynić się może do podniesienia stanu wiedzy społeczeństwa z zakresu zrównoważonej konsumpcji.

Dlatego serdecznie Państwa zapraszamy do udziału oraz współtworzenia naszego spotkania.

Zarys programu:

Kiedy: 15 listopada 2007 r. (czwartek) 16.00

Gdzie: Chłodna 25, Warszawa

Warsztaty

- CSR/monitoring firm
- Sprawiedliwy handel
- Etyczne ubrania

Pokazy filmów, wystawy zdjęć, koncert

Kiedy: 16 listopada 2007 r. (piątek) 13.00

Gdzie: Collegium Civitas, PKiN, XII piętro, Warszawa

Tematyka zagadnień

- Polityka państwa w zakresie zrównoważonej konsumpcji
- Solidarna konsumpcja
- Ekologiczna konsumpcja
- Odpowiedzialny biznes

Podczas tych wydarzeń zorganizowane będą **stoiska informacyjne** dla organizacji realizujących projekty z zakresu zrównoważonej konsumpcji. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do przedstawienia swojej działalności.

Kontakt:

Maria Huma, Małgorzata Krzystkiewicz

tel.: 012 431 28 18 / 0-607 88 80 82

fax: 012 431 28 08

e-mail: maria@zielonasiec.pl, gosha.krzystkiewicz@gmail.com

ekonsument.pl

Sponsorzy/patroni:

Projekt KUPUJ ODPOWIEDZIALNIE! finansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Środki Przejściowe 2004 oraz z Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Zamawiam:

prenumeratę ZB

od nr
do nr
ilość egz.

Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje:

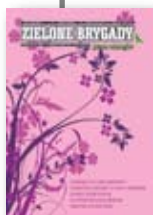
Miesięcznik „Zielone Brygady. Pismo Ekologów”, prenumerata w cenie 5 zł/egz. (VAT 0%), w tym koszt wysyłki na terenie kraju (w przypadku wysyłki zagranicznej prosimy o kontakt celem ustalenia sposobu i kosztów wysyłki). W sprzedaży:



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 2 (223)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 3 (224)/2007, 5 zł

egz.

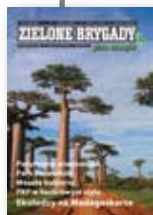
+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 4 (225)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 5 (226)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



- nr 2 (223)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Rospuda, czyli jak zabito kota za pomocą procedury mającej uniemożliwić zabijanie kotów; Ekologiczne Służby Informacyjne; O czym dąb stary śpiewa Edwardowi Redlińskiemu; Przez żołądek do alterglobalizacji; Lokalna żywność a tradycja; Zostawcie ubogich w spokoju; „Adopcja serca”. Siostry Michalinki proszą!; Eko-konkursy Eko-Segregacji; Spiżarnia Prababuni; Kto nas tak urządził? (1); III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007; Życie wymyka się spod kontroli; Ekologia w praktyce; Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?; Czas żurawi; Nowa moda; Dla kogo uroki Suwalszczyzny?; Co kryją Bory Dolnośląskie: Wały Śląskie; Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?; System kolei miejskiej dla Kielc; Ludzie i zwierzęta; Wstydziłem się być człowiekiem!!! Część druga; Ochrona przyrody – wskazówki prawne; Krajowy Rejestr Sądowy; Troszkę o drzewach...; Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły; Główne tezy; Technika uczniem czarnoksiężnika? **Bezpłatny bonus:** *Ekologiczna mapa Warszawy* (por. zb.eco.pl/article/ekologiczna-mapa-warszawy-a30911).
- nr 3 (224)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Leczenie nienasyconia, czyli jak moja nieświadomość ekologiczna doprowadziła mnie do równowagi; Ochrona wrony hawajskiej; lekcja pokory; Konkurs; Przemysł sojowy zagraża lasom i rdzennym mieszkańcom Mato Grosso w Brazylii; Gigantyczna flaga energetyczna UE na Posiedzeniu Rady Europejskiej; Polsko-ukraińska współpraca w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych (OZE); Zdobywcy „Zielonych laurów”; Organic Market Forum 2007; Dajmy sobie pracę – Ekoszansa; Co kryją Bory Dolnośląskie: Dąb Chrobry naj...; Wypalanie traw; Czerwony Kapturek a sprawa kleszcza; Gdzie nie był nikt; Parlament nie chce wysypisk ani spalarni; Raport: zoofilia; Smutek za kratami, czyli prawda o cierpieniu zwierząt w cyrkach i zoo; Nie zjadaj wszystkich owoców; Rzuć palenie!!!; Samotność i sens; Nowa tradycja karnawałów europejskich; Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków; Kioski „Ruchu” zdroje dobra wszelkiego. **Bezpłatny bonus:** CD z filmem *Co młody konsument wiedzieć powinien* (por. 15 marca – Światowy Dzień Konsumenta „Kupuj odpowiedzialnie”, ZB 1 (222)/2007) zb.eco.pl/publication/15-marca-swiatowy-dzien-konsumenta-kupuj-odpowiedzialnie-p57711, zb.eco.pl/page/film-co-mlody-konsument-wiedziec-powinien-221)
- nr 4 (225)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Ziemia z nieba – Portret planety u progu XXI wieku; 1200 nowych drzew w projekcie CZAS NA LAS!; Studenci dzieciom, czyli Dzień Ziemi 2007; „Geny nie są na sprzedaż! Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO”; Czarnobyl – nigdy więcej!; Ludzie, nie jedzcie mięsa!; Eko-Juwenalia w Krakowie; Przegląd wydarzeń; Kalendarz przyrody; maj w dolinach rzek; Wywiad z Małgorzatą Kozubek; Konkurs; Na peryferiach wielkiego miasta; Zarys kontroli paliw; Czy Zieloni to nowobogaccy (a może starobogaccy)?; Przyrodnik? Kim jest przyrodnik?; Demokracja kontra kapitalizm; Energia jądrowa – mit i rzeczywistość; Polsko-litewska unia atomowa; XVII Festiwal Ekologii Neohumanistycznej. **Bezpłatny bonus:** CD z muzyką Przemysław Goca *Titilo* (por. *Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków*, ZB 3 (224)/2007, zb.eco.pl/publication/ainu-podroz-w-swiat-etnicznych-dzwiekow-p74211)
- nr 5 (226)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Statek kosmiczny Ziemia; Skąd wzięło się życie na Ziemi?; Z martwych powstanie; Kto nas tak urządził (2) Rodzina, ach rodzina; Pozytywne wiadomości; Zakaz używania foliowych torebek w sklepach San Francisco; Przegląd wydarzeń; Porady prawne; Konkurs; „Wesołe bakterie”, czyli lekcja ekologii praktycznej; Jest Park Słowiański!; Fontanny; brakujący element polskich miast; Tiry na tory!; 80 lat kolei w bazarowym stylu; Lemury i wyścig z czasem; Procesy alchemiczne a struktura duchowości; Stare lepsze niż nowe; Letni Festiwal wegetariański w Koźczkowie 2007; II Ogólnopolski Przegląd Kina Alternatywnego KLAPS 2007; 12 Festiwal w Krajobrazie Inowłódz – Liciężna 2007; Rafał Górski – Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu. **Bezpłatny bonus:** CD z muzyką Przemysław Goca *Inside* (por. *Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków*, ZB 3 (224)/2007, zb.eco.pl/publication/ainu-podroz-w-swiat-etnicznych-dzwiekow-p74211)

- **nr 6 (227)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Przegląd wydarzeń; Policja w ochronie Rospudy; Konkurs; Dni Gminy Michałowice w klimacie edukacji ekologicznej; Początki kościoła testów na zwierzętach?; Ciapiek; Dbają o środowisko; Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych ujawnia „czarną” listę gmin, wkrótce „czarna” lista sklepów; Elegia o śmierci Lasu Bielańskiego; Ameryka daje przykład; Zielona nie za bardzo, a Góra tylko dla wtajemniczonych; Sztuka tworzenia miast; Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Jadwigą Łopatą; „Rzuc palenie”. Kolektor słoneczny; Życie w wyprzedzi; Jak przyspieszyć ewolucję? Zbyt nie przy tym nie trzudząc?; GMO wróbel na płocie; Spór o prawa zwierząt; Prąd ze słonica – warsztaty fotowoltaiki; Konkurs Fotografii Przyrodniczej; Wczasy odchudzająco-rewitalizujące nad morzem. **Bezpłatny bonus:** CD z muzyką Przemysław Goca Martini (por. Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków, ZB 3 (224)/2007, zb.eco.pl/publication/ainupodroz-w-swiat-etnicznych-dzwiekow-p74211).
- **nr 7 (228)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Markiem Nejmanem; Konkurs; Reforma monetarna czyli jak powinien działać narodowy system pieniężny; Sprawozdanie: 1% twojego podatku dla Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych – Wydawnictwa „Zielone Brygady”; Wyzysk psychologiczny. Kontrola myśli w wolnym (?) społeczeństwie; Święto Krakowskich Pszczelarzy – Krakowskie Miodobranie; Ekwizja. Ogólnopolski konkurs krótkich form filmowych Stowarzyszenia Manko i EC Kraków; Stolarnia Manufaktura; Co kryje komórka; Yellowstone; Bagiennik biebrzański; Ludzi łączyć, naturę zachować!; Wystawa „Ziemia z Nieba”; Spotkanie z Adamem Wajrakiem. Nie uratowałem Rospudy; Album na czasie; Ile drzew uratujesz?; Mgnienie oka galaktycznego czasu; Nowelizacja Ustawy o planowaniu przestrzennym; Konferencja i wystawa ekologiczna „Dom, ogród, miasto, styl życia na XXI wiek”; Obudź się droga Polsko!; II Festiwal Kultury Alternatywnej Krzeszowice 2007. **Bezpłatny bonus:** Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni (opis poniżej).
- **nr 8 (229)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Wspomnienie o Jerzym Sawickim...; Stypendium „Parki dla Życia” im. Jerzego Sawickiego; Za co kochamy parki narodowe?; Krwiożercze świstaki; Co kryją Bory Dolnośląskie? Społeczna Ostoja Przyrody „Bunkrowe Wzgórze” w Wiehlicach (gmina Szprotawa); Czy nietoperze wkręcają się we włosy?; Konkurs; „Rospuda – masakra pił mechaniczną”; Rowerem dookoła Polski; Powietrze czyste jak na... Śląsku; Luft świeży jak w... Ślonsku; Odpowiedź na pytanie: „Czy Zieloni to nowobogacy (a może starobogacy)?”; Czy Zieloni to nowobogacy?; Lekarzu, lecz się sam!; Zbieramy pieniądze na leczenie Dutry i Dolara – koni uratowanych przed rzeźnią; Herba Thea; Waleczne mikroby; Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Filipem Barche; Wielkopolska Akcja Proekologiczna; Izmael i Opatrzność; Maria Rojek i Linneusz; Cywilizacja odpadów czyli co zielony katolik czytać powinien; II Forum Społeczne w Niemczech; „Czarna” lista – cd. **Bezpłatny bonus:** Pieniądz wolny od odsetek i inflacji (opis poniżej).
- **nr 9 (230)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Griluj z głową: rozpal ogień sosnową podpałką z certyfikatem FSC; Na nowe wybory; Wywiad z Sylvie Derdacki o wystawie „ZIEMIA Z NIEBA”; Ziemia z Nieba – Earth from Above Portret planety u progu XXI wieku; Dziś nie protestujesz – jutro wylatujesz; Program działań na rzecz środowiska przyrodniczego Krakowa; Mistrzowie wolności; Stypendia „Sapere Auso”; Refleksje pourlopowe – 2007 rok; Konkurs; Utrapienie z tymi człeczynami; Seminarium „Społeczny monitoring gospodarki odpadami komunalnymi i poużytkowymi”. **Bezpłatny bonus:** Lokalny recykling pieniądza (opis poniżej).
- Janusz Reichel, *Lokalny recykling pieniądza*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-82-5, 144 s. A5, kolorowa okładka, 195 g, 0 zł. *Problemy rozwoju lokalnego a system obiegu pieniądza; Pieniądz zastępczy; Gospodarcze znaczenie pieniądza zastępczego. Definicja i cechy pieniądza zastępczego; Kasyfikacja pieniądza zastępczego; Historia i terażniejszość pieniądza zastępczego (przegląd); Pieniądz zastępczy w Cesarstwie Rzymskim; Substytuty pieniądza w początkach osadnictwa na terenach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych; Pieniądz zastępczy na ziemiach polskich (ze szczególnym uwzględnieniem pierwszej połowy XX wieku); Lokalny pieniądz zastępczy w formie deprecjonującej się waluty w czasach wielkiego kryzysu w Niemczech, Austrii i Stanach Zjednoczonych; Lokalna waluta w argentyńskiej prowincji Salta; Współczesne formy pieniądza zastępczego w Stanach Zjednoczonych; Biznesowe platformy barteru wielostronnego; LETS (Local Exchange Trading System); Charakter pieniądza obsługującego LETS i elementy organizacyjne systemu; Główne elementy konstrukcji systemu LETS; LETS w roli pieniądza zastępczego; Początki LETS; LETS w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Nowej Zelandii, Australii, Wielkiej Brytanii, na kontynencie europejskim i w innych częściach świata; w Polsce; Zalety oraz główne problemy praktycznej organizacji systemu pieniądza na wzór LETS; Zalety LETS; Problemy praktyczne LETS; Pieniądz obsługujący systemy LETS; Refleksje na temat przyszłości LETS; Umowa uczestników LETS (Account-Holders' Agreement); Historia LETSHAWALL; Historia LETS100 w Kanadzie; Bibliografia; Summary; Recenzje.*
- Margrit Kennedy, rys. Helmut Creutz, *Pieniądz wolny od odsetek i inflacji. Jak stworzyć środek wymiany służący nam wszystkim i chroniący Ziemię?*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-81-8 158 s. A5, kolorowa okładka, 112 g, 0 zł. Margrit Kennedy sięga głęboko do źródeł naszych obecnych problemów ekologicznych: nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego, zagrożenia dla bioróżnorodności, postępujących zmian klimatycznych. Te niezmiernie ważne dla przetrwania gatunku ludzkiego na Ziemi problemy, chociaż przyciągnęły do siebie wiele uwagi, traktowane są najczęściej powierzchownie, objawowo: próbuje się neutralizować skutki, nie sięgając do przyczyn. Autorka dokonuje wnikliwej analizy, w jaki sposób czynniki ekonomiczne, a w szczególności system finansowy, wpływają na powiększające się zagrożenia ekologiczne.
- Helena Norberg-Hodge, Todd Merrifield, Steven Gorelick, *Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni. Lokalne alternatywy wobec globalnego przemysłu rolnego*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-59-7, 144 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 195 g, 0 zł. Znakomita książka krytykująca proces globalizacji na przykładzie przemysłu rolno-spożywczego oraz wskazująca alternatywy wobec patologii związanych z „nowoczesnym rolnictwem”. Autorzy wskazują, jak wiele problemów społecznych i ekologicznych wiąże się z globalizacją rolnictwa, przetwórstwa i handlu żywnością. Z książki dowiesz się, ile naprawdę kosztuje „tania żywność”, dlaczego „ekologiczna żywność” często jest antyekologiczna, ile nie-szczęście niesie ze sobą przemysłowe rolnictwo, jak wiele płacisz za niszczenie własnego zdrowia kupując importowane produkty rolne itp. Poznasz także alternatywy wobec takich problemów. Książka konkretna, dobrze udokumentowana, daleko wykracza poza problem rolnictwa i produkcji żywności. Udowadnia, że alternatywą dla globalizacji nie jest „alterglobalizacja”, lecz lokalność produkcji, samowystarczalność, samorządność, kontrola społeczeństwa nad własnymi zasobami i systemem gospodarczym. To książka radykalna, bo dotyka korzeni (radices – korzenie) ekologicznych i ekonomicznych problemów świata. Przedstawia fundamentalne prawdy, zadaje głębokie pytania, nie popada w ekstremizm. Lokalna żywność jest rewolucyjna.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 6 (227)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 7 (228)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 8 (229)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 9 (230)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



NOWOŚĆ!

Lokalny recykling
pieniądza, 0 zł

1 egz.



NOWOŚĆ!

Pieniądz wolny od
odsetek i inflacji, 0 zł

1 egz.



NOWOŚĆ!

Powrót gospodarki
żywnościowej
do korzeni, 0 zł

1 egz.





Tęsknota za Olduvai.
Artykuły i eseje
ekofilozoficzne, 0 zł

☐
1 egz.



Wielki słownik
nauki i sztuki, 7 zł

☐
egz.



Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw ćwiczeń
dla uczniów, 10 zł

☐
egz.



Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw scenariuszy
dla nauczycieli, 10 zł

☐
egz.



NOWOŚĆ!

Kamienny Świat!
Bajeczny Świat?, 5 zł

☐
egz.

imię, nazwisko
(i/lub nazwa instytucji)

adres

kod i miejscowość

ew. tel./e-mail

- Marek M. Bonenberg, *Tęsknota za Olduvai. Artykuły i eseje ekofilozoficzne*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, ISBN 978-83-87331-79-5, 136 s. A5, kolorowa okładka, Biblioteka „Zielonych Brygad” nr 59, 188 g, 0 zł. Autor jest filologiem, filozofem etykiem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego najnowsze książka zawiera *Wstęp* prof. dr hab. Jana Pawlicy oraz autorskie teksty: *O możliwości etyki środowiskowej; Filozoficzne aspekty ruchu „Zielonych”; Ku etyce ekologicznej; Ekologia, ekonomia i etyka; Etyka i środowisko; Kierunki etyki środowiskowej; Etyka środowiskowa i etos społeczny; Ekologia w filozofii i kulturze; Człowiek w biosferze; Będziesz panował; Kilka uwag o filozofii środowiskowej; Ostatnia utopia XX wieku; Komu jest potrzebna etyka środowiskowa?; Czarnoksiężnik z Krainy Oz; Człowiek jako podmiot moralności i jego stosunek do środowiska; Tęsknota za Olduvai; Posłowie.*
- Marek Chlebuś, rys. Andrzej Mleczek, *Wielki słownik nauki i sztuki*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-57-0, XLIV s. A6, okładka, XX tomów, LXXIII hasła, XXX rysunków, 54 g, 7 zł. Prześmiewcze krótkie formy literackie poświęcone wszystkiemu temu co kręci dzisiejszy świat. Tak więc mamy tu nauki i porady ekonomiczne, gospodarkę, nauki moralne, astralne, militarne i jeszcze więcej i więcej... Do tego doskonale rysunki znanego w całym kraju Andrzeja Mlecza. Przykładowe hasło:
EKONOMIA
to religia zobowiązująca wiernych do rozwijania cnoty chciwości.
Ekonomia
toleruje – na zasadach wzajemności – te spośród innych religii, które nie kwestionują jej kultu.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabula-Fiortak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu zajęć i ćwiczeń do uzupełnienia w opisie każdego z nich zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Książka adresowana do uczniów klas V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego ucznia i nauczyciela.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabula-Fiortak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw scenariuszy zajęć dla nauczycieli szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu, wykazu potrzebnych pomocy, metod realizacji zajęć oraz ich proponowanego przebiegu, w opisie każdego ćwiczenia zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Ćwiczenia mogą być wykorzystywane w zajęciach z uczniami V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego nauczyciela. Obie powyższe książki te są kontynuacją popularnej serii *Co każdy uczeń o śmieciach wiedzieć powinien?*
Autorki wyżej wymienionych publikacji pracują w Zespole Edukacji Ekologicznej Instytutu Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczegóły o całej serii: zb.eco.pl/co-robic-ze-smieciami
- Renata Fiałkowska, *Kamienny Świat! Bajeczny Świat?*, rys. Jerzy Napieracz, wydanie I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-80-1, 88 s. A5, 138 g, cena 5 zł. Renata Fiałkowska, aktorka, poetka, prozaik, założycielka Klubu Wegetarian oraz Klubu Filemon. Wydała 9 tomików poezji i prozy. *Kamienny Świat! Bajeczny Świat?* to wybór wierszy i prozy poświęcony ekologii i naszym braciom mniejszym. Henryk Cyganik napisał: *Przynaję, że tak dramatycznego wołania o prawo do życia zwierząt – nie słyszałem...* Największym walorem prozy Renaty jest wrażliwość, która wynika z bezsilności oraz buntu wobec złego świata. Jest to wstrząsająca proza podejmująca próbę ratowania godności ludzkiej.

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki (nie dotyczy to prenumeraty, w której cenie zawarto te koszty). Aby umożliwić ich podliczenie podajemy wagi poszczególnych publikacji i odsyłamy na stronę z cennikiem Poczty: <http://www.poczta-polska.pl/cennik.htm> (obecnie: 1,5 zł do 100 g, 1,7 zł do 350 g, 2 zł do 500 g, 3,3 zł do 1 kg, 4,8 zł do 2 kg, 8,5 zł do 5 kg, 14 zł do 10 kg, 19 zł do 15 kg, 27 zł do 20 kg, 30 zł do 30 kg). Przy większych zamówieniach istnieje możliwość negocjacji cen. Wystawiamy faktury VAT. Dokonując wpłat na nasze konto, prosimy zaznaczać cel wpłaty. Wpłaty nieopisane mogą zostać potraktowane jako dotacje! Prosimy nie wpłacać z góry (nie dotyczy prenumeraty), gdyż nakłady niektórych publikacji są na wyczerpaniu.

Aby otrzymać publikacje oznaczone jako bezpłatne (0 zł), o ile przy danym tytule nie zaznaczono inaczej, należy przesłać pod poniższym adresem zaadresowaną zwrotnie kopertę odpowiedniego formatu (najlepiej A4) ze znaczkami na kwotę odpowiadającą wadze zamawianych publikacji. Do listu należy dołączyć wypełniony kupon wycięty z ZB (jest obok) – kopie kuponów nie będą uznawane. Czas promocji ograniczony. Niniejsza informacja nie jest ofertą w rozumieniu prawa handlowego.

Adres redakcji: Wydawnictwo „Zielone Brygady”, ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków,
tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721, zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891.
Konto: Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Bank Ochrony Środowiska S.A. o/Kraków nr 18 1540 1115 2001 6010 5428 0002 swift code ebos pl pw.